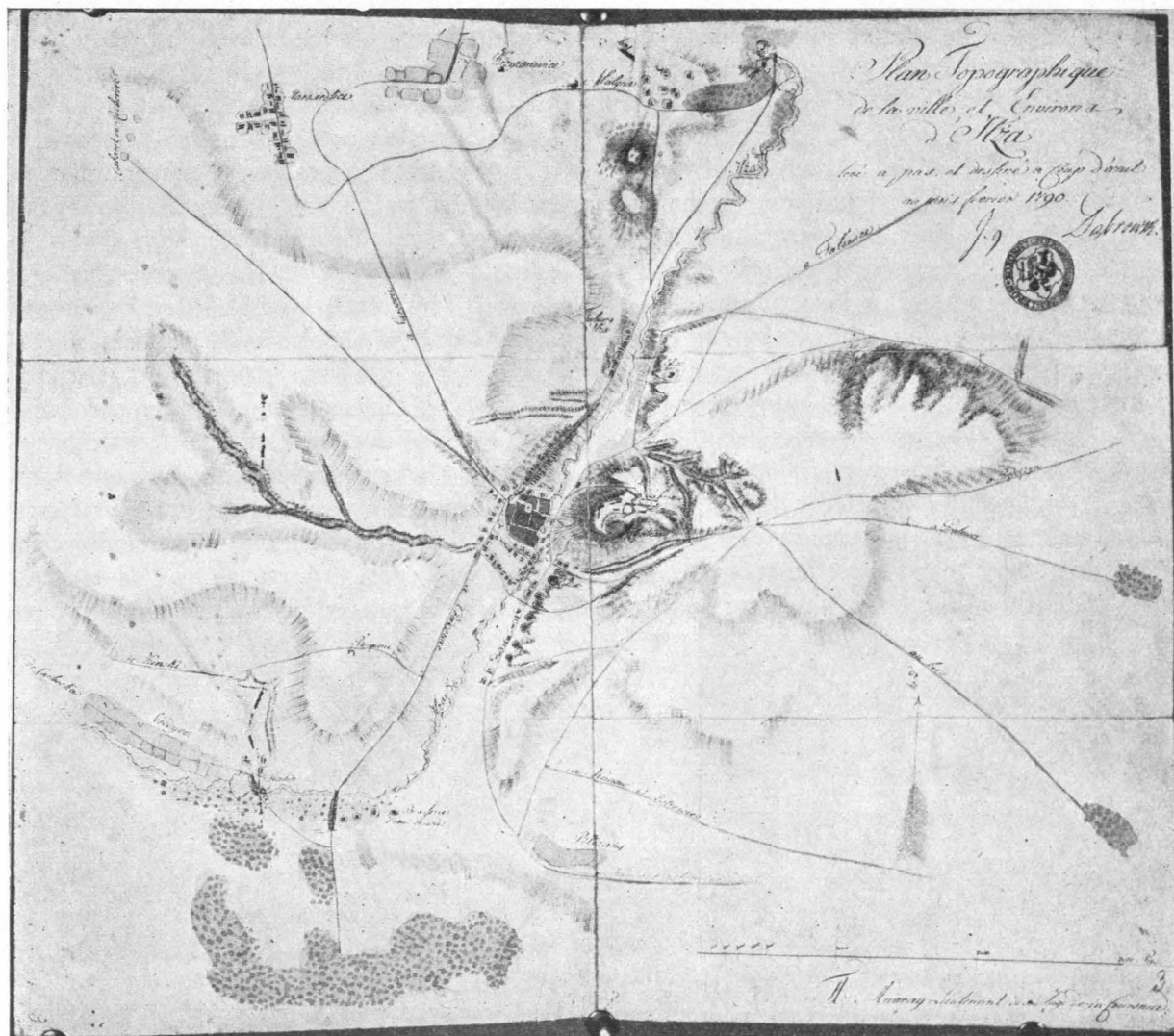




Ryc. 44.

PLAN TYPOGRAFICZNY MIASTA I OKOLIC IŁŻY Z R. 1790.
Z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Rys. A. Auvray.

»...Zaprawdę, zbyt mało mamy poszanowania dla przeszłości, dla pamiątek dobrych królów naszych i znakomitych czynami ziomków. Niszczą się wszystkie dawności naszej pamiątki; wkrótce starożytna Polska stanie się zupełnie nową. Przecież dobrzeby było pamiętać, że nie jesteśmy ludem od wczoraj, że nie latami, lecz wiekami istnienie nasze liczymy...

...Wczesnie rano stanąłem w Iłży, starodawnym miasteczku, niegdyś do biskupstwa krakowskiego należącym.

Cała postać dawnego grodu zachowała się w tém mieście: ciasne ulice, domy o niższém i wyższém piętrze z przodu przynajmniej murowane, dachy wysokie, szeroko wychodzące naprzód, wpośrodku ratusz z wysoką niegdyś wieżą, po pożarze na pół zmniejszoną; na wysokości górze nad miastem, ruiny obronnego zamku; z pałaców biskupów, w niektórych tylko miejscach widać całe jeszcze połę baszt z ciosowego kamienia budowanych. Nie czas, lecz chciwość porozrywała resztę...

(Juljana Ursyna Niemcewicza. Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte. Paryż — Petersburg r. 1858 str. 420 — 421).

PARK NARODOWY im. STEFANA ŻEROMSKIEGO W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH

Gdy tylko Polska dźwignęła się z niewoli i poczuliśmy się gospodarzami we własnej ojczyźnie, znalazło się liczne grono miłośników przyrody i jej badaczy, którzy na zew pierwszego Ministra W. R. i O. P., ś. p. Ksawerego Praussa, stanęli do apelu w postaci Komisji doradczej, by ratować od zagłady skarby polskiej przyrody, piękno jej krajobrazu, charakterystyczne rysy oblicza naszej matki - ziemi w tych zakątkach, gdzie czar pierwotnej przyrody nie został jeszcze zniszczony przez nieogłędą gospodarkę. Starając się, by duch nowoczesnego stosunku człowieka do przyrody przeniknął do naszego nowego ustawodawstwa, jednocześnie ratowaliśmy od zniszczenia, przeważnie drogą perswazji i moralnego wpływu, oddzielne fragmenty: prastare drzewa, leśne ostępy, jeziorne tonie, malownicze skały i grotty, wielkie głazy narzutowe, poszczególne gatunki rzadkich zwierząt i roślin. Lecz idąc za

przykładem Ameryki, która w tej dziedzinie stała się dla kulturalnych narodów wzorem, za najskuteczniejszą formę ochrony przyrody uważaliśmy tworzenie większych rezerwatów, zwanych parkami narodowymi.

Odrazu zarysowała się konieczność ratowania od zagłady trzech charakterystycznych fragmentów polskiej przyrody: (1) puszczy niżowej, jaka szczęśliwym zbiegiem okoliczności ostała się jeszcze w Białowieży, (2) prastarych, choć niewysokich gór środkowej Polski o osobliwym układzie warstw geologicznych z puszcza jodłowo-bukową i ginącym modrzewiem polskim, (3) wysokogórskiego świata Tatr, opromienionego legendą poetów i artystów, otoczonego ciemnym wieńcem smrekowego boru, wabiącego strzelistością swych turni, przeglądających się głębi tajemniczych jezior i barwnym życiem ludu góralskiego.

Z tych 3-ch zadań najłatwiejsze było stworze-



Ryc. 45.

Widok na górę św. Katarzyny.

Fot. J. Czarnocki.

nie parku narodowego w Białowieży, gdyż była to własność Państwa, a w Ministerstwie Rolnictwa i wśród leśników znaleźliśmy pełne zrozumienie tej idei ze względów naukowych i turystycznych. Park narodowy w Tatrach, będący domeną własności prywatnej i różnych serwitutów ludności miejscowej, dotąd nie został urzeczywistniony, pomimo znacznych inwestycji, uczynionych w tym celu przez Rząd, pomimo ciągłych zabiegów Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Natomiast park narodowy w Górach Świętokrzyskich powstał nie odrazu, lecz etapami.

Pierwszym fragmentem tego parku stał się rezerwat modrzewiowy na górze Chełmowej na północ od Słupi Nowej, wydzielony przez władze leśne z inicjatywy ówczesnego dyrektora departamentu leśnego, p. Jana Miklaszewskiego. Dopiero wtedy, gdy to wspaniałe drzewo, stosowane dawniej w południowej Polsce w budownictwie kościołów i dworów, było bliskie wyginięcia, dzięki pracom prof. M. Raciborskiego i W. Szafera, dowiedzieliśmy się, że nie jest to ten sam gatunek, co rośnie w Alpach

i Tatrach (*Larix europaea*), ani również ten, co masowo rośnie w północnej części zachodniej Syberji (*Larix sibirica*), lecz że jest to nasz polski rodzimy modrzew (*Larix polonica*), któremu słusznie opieka się należy, żeby nie znikł z oblicza naszej ziemi.

Lasy na terenie Gór Świętokrzyskich były mocno przetrzebione za okupacji austriackiej, gdy zniszczono zbocza Łysicy, przeprowadzono kolejkę z Zagnańska, budując tam tartak, a nasze władze prowadziły tam dalej dość intensywną eksploatację.

W r. 1922 z ramienia Komisji Ochrony Przyrody teren ten wespół z władzami leśnymi badali przyrodnicy: pp. J. Czarnocki (geolog), S. Dziubałtowski (botanik) i ś. p. Wł. Poliński (zoolog). Wynikiem tych badań był »Plan utworzenia rezerwatu w Górach Świętokrzyskich«, opracowany przez prof. S. Dziubałtowskiego (P. Kom. Ochr. Przyr. Nr. 2. — Las Polski II, Nr. 6. 1922). Po uzgodnieniu tego planu z władzami leśnymi udało się stworzyć dwa rezerwaty: jeden na południowo-zachodnim zboczu góry Św. Krzyż ze starodrzewu, miejscami czysto jodłowego, w zachodniej czę-

Ryc. 46.



Fot. J. Czarnocki.

Agacina Skala na Łysicy.

ści jodłowo-bukowego, ze sporadycznie spotykanym jaworem, lipą, jarzębiną i świerkiem, drugi na szczycie Łysicy z pasem, liczącym kilkadziesiąt metrów na północnym zboczu, obejmującym terasy, gołoborza, porośniętem w górnej części lasami jodłowymi, a w dolnej jodłowo-bukowymi ze znaczną domieszką jawora, z rzadkimi gatunkami roślinnymi w runie leśnym. Fragment ten lasu u szczytu Łysicy został jednak mocno przetrzebiony za sprawą kornika, którego zaprowadziła rabunkowa gospodarka okupantów.

Ponieważ te dwa fragmenty (około 100 ha) lasu jodłowo-bukowego nie odzwierciedlały wszystkich typów roślinności i ciekawych zjawisk w Górach Świętokrzyskich, Państwowa Rada Ochrony Przyrody zabiegała w dalszym ciągu o rozszerzenie rezerwatów.

W sukkurs nam przyszedł wielki pisarz, Stefan Żeromski, gdy przed śmiercią, wspominając drogą sercu swemu krainę lat dziecinnych, gromkim głosem protestował przeciw przyszłym barbarzyńcom, którzyby »w interesie jakiegoś handlu, czy czyjegóż niezbędnego zysku« chcieli »ściąć do korzeni macierz jodłową«. »Puszcza królewska, książęca, biskupia, Świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleni chodzi, — jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności! Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!«

Hasła regionalizmu, rzucone przez autora »Przepióreczki«, znalazły echo w sercach miłośników Gór Świętokrzyskich, badaczy naukowych tego terenu, członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody, w licznych rzeszach nauczycielstwa polskiego oraz ideowych turystów, zrzeszonych w Towarzystwie Krajoznawczem.

W ten sposób jeszcze za życia St. Żeromskiego, wspomagany jego radą, powstał »Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej« przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ów Komitet wziął na swe barki w stosunku do Gór Świętokrzyskich takie same zadania, jakie w stosunku do Tatr rozwinęło w przeciągu lat przeszło 50-ciu Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, by przedewszystkiem uratować co się da z rysów charakterystycznych przyrody tego zakątka kraju, rozszerzyć zakres istniejących rezerwatów, stwarzając większy kompleks leśny, któryby na miano

parku narodowego zasługiwał. »Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej« w r. 1930 uzyskał dla swych poczynąń protektorat Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, dyrekcja zaś lasów państwowych, oceniając słusznie wartość naukową rezerwatu tak swoistego lasu dla nauki leśnictwa, jakim jest puszcza jodłowa, zwłaszcza wobec powstania Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, chętnie wyraziła zgodę na szersze jego ujęcie, obejmujące znaczne połacie lasu wraz z gołoborzami dookoła Łysicy (110 ha) i Świętego Krzyża (196 ha), połączone wąskim pasmem lasu na szczycie całego grzbiету (858 ha). Poza tem stworzono rezerваты ścisłe z borem sosnowym i dąbrową na górze »Stawianej« i »Miejskiej« pod Bodzentynem, oddzielone doliną Wilkowską od grzbiету głównego, gdzie gospodarka będzie tak prowadzona, żeby nie zepsuć krajobrazu.

W ten sposób powstał park narodowy im. Stefana Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich. Jest to jeden z najciekawszych terenów w Europie pod względem geograficznym, geologicznym i botanicznym, kryjący jeszcze w sobie mnóstwo ciekawych problemów naukowych, nic więc dziwnego, że nauka zagraniczna mocno się interesuje tą połacią polskiej ziemi, tak że nieraz już mieliśmy zbiorowe wycieczki zagranicznych geografów, geologów, botaników i leśników.

Można mieć nadzieję, że urządzona obecnie przez »Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej« wraz z Polskim Towarzystwem Krajoznawczem Wystawa Świętokrzyska, będąca fundamentem Muzeum regionalnego w Kielcach, obrazując charakter przyrody i dzieje naszej kultury aż do ostatnich walk orężnych, zachęci niejednego do odwiedzin tego rdzennie polskiego ośrodka i zjedna »krajowi dziecinnych lat Żeromskiego« nowych gorących miłośników. Park narodowy im. Stefana Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich, leży mniej więcej w środku całego obszaru pomiędzy Nidą, Pilicą i Wisłą, tego tak bardzo ciekawego i różnorodnego pod wieloma względami, choć jednorodnego skądinąd regionu. Powinien stać się on ośrodkiem zainteresowań turystycznych nie tylko tego właśnie charakterystycznego »regionu świętokrzyskiego«, ale i stałym ośrodkiem umiłowania wszystkich współśrodkowo wokół niego ułożonych ziem całej naszej Rzeczypospolitej.

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI

EWOLUCJA ANTROPOGEOGRAFICZNA WYŻYNY KIELECKO-SANDOMIERSKIEJ

Góry Świętokrzyskie i wyżyna Sandomierska stanowią dwa odmienne regiony geograficzne, które już w początkach życia gospodarczego Polski miały odmienne role. Góry Świętokrzyskie pokryte były puszczą i stanowiły naturalną granicę pomiędzy ucywilizowaną już Małopolską i mniej zaawansowanym Mazowszem. Nieliczna ich ludność trudniła się głównie myśliwstwem, oraz handlem skórami, które znoszono do położonego na północnych przedgórzach Tarczku (w pobliżu dzisiejszego Bodzentyna), oraz do Kielc. Wyżyna Sandomierska, jako kraj lessowy, była już zaludniona w neolicie, jak o tem świadczą skarby archeologiczne znalezione w Złotej. Ekspansja zorganizowanego ośrodka krakowskiego szła w tę właśnie stronę — po urodzajnym pasie wyżyn lessowych, podczas gdy od południa — Wisła odcinała bezludne jeszcze w XIV wieku bory, rozłożone w widłach Sanu i Wisły. Tędy też prowadziła droga za Wisłę — na wyżynę Lubelską i dalej, gdzie Polacy kolonizowali ziemie, zamieszkałe przez Jadźwingów oraz Rusinów. Poniżej Sandomierza Wisła skręca na północ i wkrótce wchodzi w swój przełom — mało dostępną dolinę o stromych zboczach. Toteż przed wejściem do przełomu, leżała, pod osłoną twierdzy, przeprawa pod Zawichostem, tem łatwiejsza, że naskutek połączenia Sanu z Wisłą koryto rzeki urozmaicone było licznymi meliznami, ułatwiającymi przejście wbród.

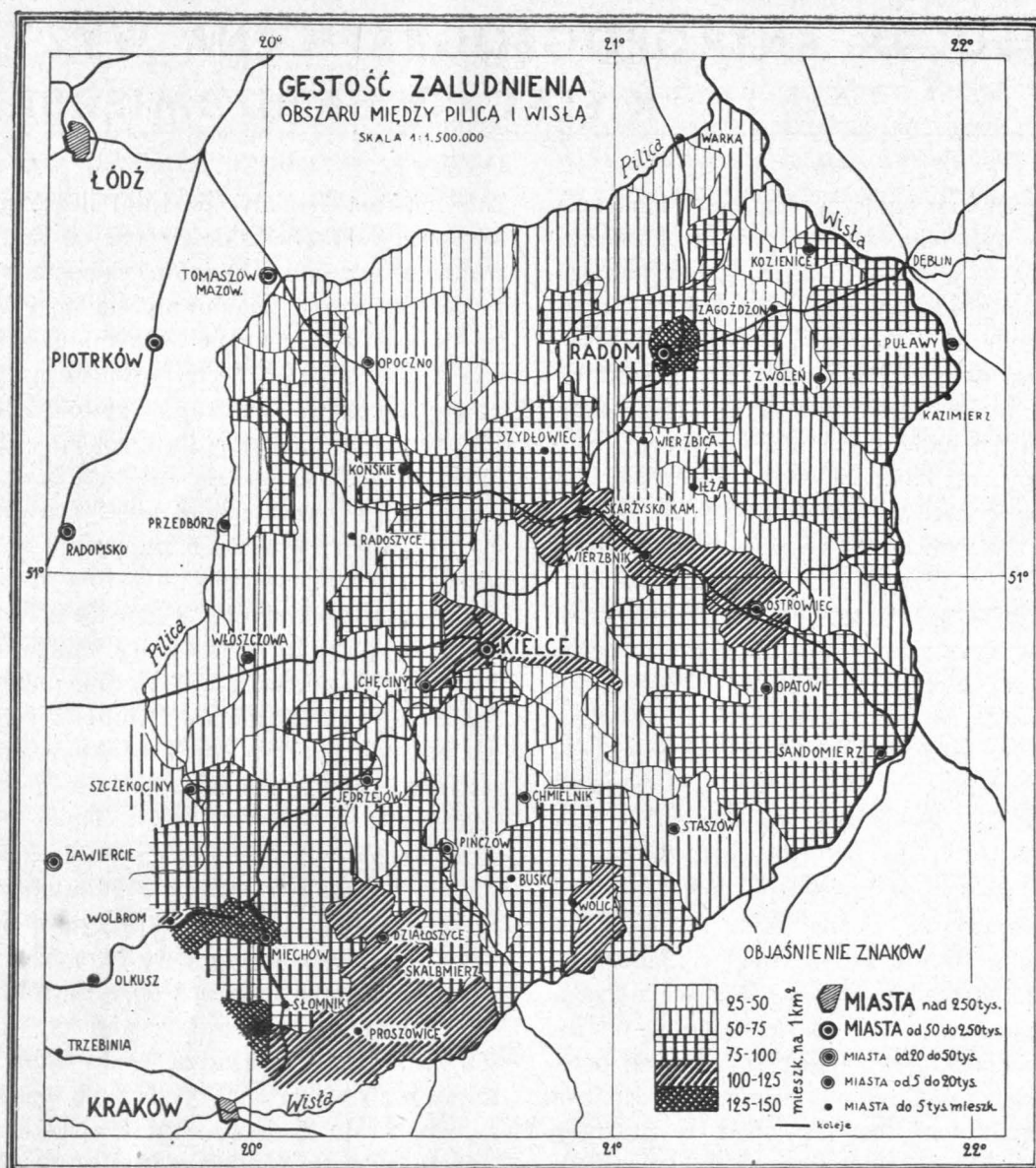
Tak więc wyżyna Sandomierska była w wieku XVI rodzajem pomostu pomiędzy urodzajną wyżyną Lubelską, położoną na wschód od Wisły i rolniczą Małopolską okolic Krakowa; była też drogą na wschód europejski. Po dwóch stronach tej bramy stały, jak dwa bastjony, dwa ufortyfikowane miasta: Opatów i Sandomierz, opierające się o mało dostępne obszary lesiste. Bo też tędy kierowały się inwazje zza Wisły. Tędy przeszła w r. 1241 na Śląsk i następnie na Węgry armja Baty-Chana, tędy szły i później liczne napady Tatarów, Litwinów, Rusinów, a w XVII wieku nawet i Szwedów.

W XIV w. wyżyna Sandomierska miała już poważne zaludnienie, wynoszące do 25 mieszkań-

ców na km². Istniały już tutaj liczne miasta. W końcu XIV wieku doszły one do znacznego rozkwitu, szczególnie Opatów i Sandomierz. Góry Świętokrzyskie znajdowały się w XIV wieku jeszcze w stanie pierwotnym. Kolonizacja szła tu od strony Chęcin, przełomem Bobrzy na szeroką dolinę kielecką, ale gęstość zaludnienia wynosiła zaledwie 3—5 mk/km². Pasma główne, jak i wyżyny triasowe były bezludnymi puszciami, a nazwy miejscowości (np. Mąchoć, Zagórne) świadczą o posuwaniu się kolonizacji z południowej strony pasma na północną. Osadnictwo ciągnęło tu głównie z Małopolski, a dzięki temu, że obszar ten leżał w środku Polski, a równocześnie na uboczu, uniknął on kolonizacji obcokrajowców. Miast we wnętrzu gór nie było z wyjątkiem Kielc, które, jako domena biskupów krakowskich, żyły w innych warunkach.

Przeniesienie w r. 1596 stolicy Polski z Krakowa do Warszawy pozbawiło miasta wyżyny Sandomierskiej znaczenia tranzytowo-handlowego, a okolica ta stopniowo ogranicza się na swych urodzajnych glebach do życia rolniczego. W stanie odosobnienia pozostaje ona do czasów dzisiejszych, zwłaszcza że do wojny światowej pozbawiona była połączenia kolejowego z resztą kraju. Jednak, wraz z upadkiem znaczenia wyżyny Sandomierskiej, góry Świętokrzyskie zaczynają stawać się ogniskiem górnictwem, a później i przemysłem. Już w czasach przedhistorycznych (*précampinien*) w Krzemionkach pod Ostrowcem istniały prawdziwe kopalnie krzemieni. Wyroby z nich roznoszone były po całym obszarze Polski i Prus Wschodnich, jednak po wprowadzeniu bronzu przemysł kamienny upadł. Ale dopiero czasy historyczne otwierają okres górnictwa żelaznego, a później ołowiu i miedzi.

Rudy żelazne (hematyt, syderyt, limonit) występują pasami we wnętrzu gór w piaskowcach dolnego dewonu, w ilościach małych, w powłokach zaś mezozoicznych, szczególnie szeroko rozwiniętych na stokach północnych, w ilościach większych, a także i gatunkach lepszych. Mamy je w rōcie, kajprze i jurze (*lias, callovien*). Stre-



Ryc. 47.

Gęstość zaludnienia obszaru między Pilicą i Wisłą.

fy ich występowania odpowiadają oczywiście biegowi tych pokładów, t. j. z WNW na ESE. Okolicznością sprzyjającą pierwotnemu górnictwu była obecność lasów, a więc paliwo, i liczne rzeki, które zaczęto się posługiwać jako siłą motoryczną od XIII w.

Wydobywanie i wytapianie żelaza odbywało się już w XI w., a w XIII doszło do takiego rozwoju, że tutejsze żelazo eksportowano do Prus. Najpierwszym górnikiem był kowal, który sam rudę wydobywał, wytapiał i wyrabiał przedmioty żelazne. Wydobywanie rud odbywało się przez kopanie dołów do 2 m. głębokich, a szło wzdłuż biegu warstw, dzięki czemu zostały

dziś w wielu miejscach linijne szeregi dołów lub rowy, ciągnące się nieraz kilometrami. Dopiero po paru wiekach zaczęto robić szyby, a obok kowali występowali górnicy, aż wreszcie od tego fachu oddzieliło się hutnictwo.

Przez całe wieki rudę wytapiano na drzewie, a do mielenia rudy posługiwano się siłą motoryczną wody. Szczęśliwym zaś zbiegiem okoliczności wzdłuż najpokaźniejszej rzeki, Kamiennej, ciągnęły się też najpoważniejsze złoża rud. Toteż tutaj ustalił się główny ośrodek górnictwa i przemysłu metalurgicznego, gdy we wnętrzu gór i na obwódce południowo-wschodniej było pokładów rudonośnych mniej. W w. XVIII zaczęto

budować wielkie piece (Stąporków 1738, Starachowice 1798) i wkrótce było ich 22. Po rozbiorach Polski górnictwo upadło i dopiero zaczęło się odradzać w drugiej połowie XIX w. na nowoczesnych podstawach.

Ołów (galena) i miedź (malachit, azuryt) zaczęto eksploatować w XIV w. Mineraly te występują w postaci żył w zlepieńcach cechsztynu. Galenę eksploatowano w zlepieńcach cechsztynu okolic Chęcin, a nawet na Karczówce pod Kielcami; miedź w Miedziance pod Chęciniami i w Miedzianej Górze. Złoża te prawdopodobnie zostały wyczerpane, choć eksploatowali je jeszcze Austriacy w czasie wielkiej wojny. Wreszcie w XVI w. nabiera znaczenia eksploatacja samych zlepieńców, zwanych marmurami, jako materiału ornamentacyjnego. Wapienie (zwłaszcza dewońskie) wypala się w wielu miejscach na wapno, gliny zaś kajprowe są podstawą przemysłu ceramicznego (Cmielów, Opoczno).

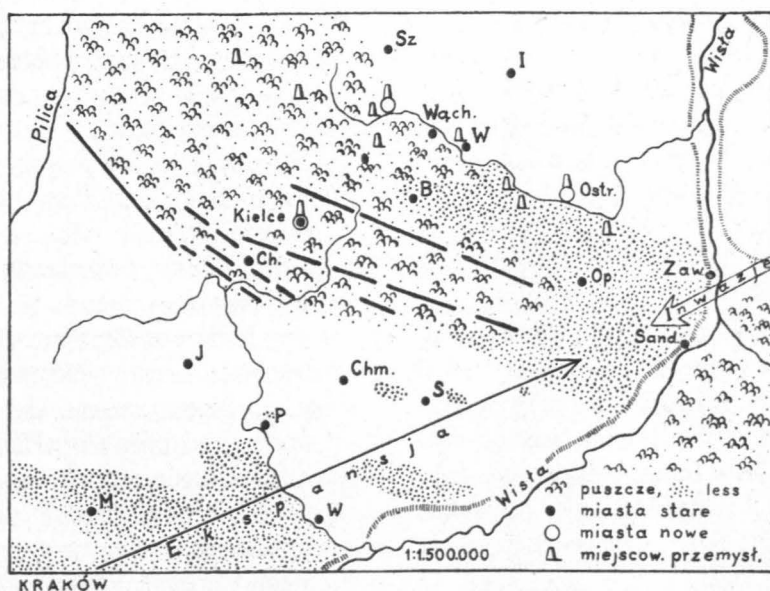
Obecnie cały obszar jest krajem przedewszystkiem rolniczym, ale w pewnych okolicach udział w gospodarce przyjmują też leśnictwo i przemysł, tak, że pod względem gospodarczym możemy wyróżnić trzy regiony:

Wyżynę Sandomierską, obszar dobrych gleb lessowych i dobrze rozwiniętego rolnictwa, słynny z pszenicy; ostatnio rozwinęły się również uprawy buraków cukrowych dla cukrowni w Częstocicach i Włostowie. Gęstość zaludnienia wynosi tu do 100 mk/km².

Góry Świętokrzyskie, obszar rolniczo-leśny. Kultury rolne wdarły się tu nawet na grzbiec najwyższego pasma, podobnie jak wyciągnięte w linie długie wsi. Lasy zajmują tu 35 do 40% powierzchni, a pomimo to gęstość zaludnienia wynosi 86 mk/km². (nie licząc Kielc). Wskazuje to na przeludnienie okolicy, zarówno jak uprawy rolne na mało urodzajnych, kamienistych miejscach.

Obszar przemysłu metalurgicznego (i wojennego) nad Kamienną, gdzie gęstość zaludnienia wynosi do 150 mk/km². (nie licząc Ostrowca). Tutaj rozwijają się miejskie skupienia ludności, jak Starachowice; obok starego Wierzbnika i Wąchocka rosną szybko nowe miasta jak Ostrowiec i Skarżysko. Tutaj, wzdłuż przedgórz górnicy Świętokrzyskich, rozłożyły się ponadto fabryki żelaza w Suchedniowie, Bliżynie, Stąporkowie, Końskich oraz inne pomniejsze.

Upadek znaczenia wyżyny Sandomierskiej w XIX w., rozwój obszaru przemysłowego nad Kamienną, wreszcie utworzenie w Kielcach początkowo stolicy gubernji, a ostatnio — województwa, doprowadziły liczne stare miasta do upadku. Tak np. Chęciny, będące jeszcze w połowie XIX w. miastem powiatowym z ludnością przeszło 4.000 głów, upadły na rzecz Kielc. W r. 1858 Kielce miały zaledwie takąż liczbę mieszkańców, a dziś liczba ich przekracza 58.000, podczas gdy Chęciny mają ich 5.000. Starożytny Opatów zdystansowany został przez



Ryc. 48.

Rozwój historyczny gór Świętokrzyskich,

Ostrowiec. Upadł świetny Sandomierz, a za nim Zawichost i wiele innych.

W związku ze zmianą ról wyżyny Sandomierskiej i gór Świętokrzyskich, zmieniła się też sieć głównych linii komunikacyjnych. Najdawniejsze ważne trakty przecinały cały ten obszar w poprzek, kierując się dolinami poprzecznymi z Krakowa na wyżynę Lubelską. Takim był trakt, biegnący przez Staszów, Bogorzę, Iwaniska, Opatów do Tarłowa; takim — trakt z Szydłowa przez Raków, Łagów, Słupię na Brody, gdzie przeprawiano się przez Kamienną, i dalej na Ilżę. Właśnie nad tym traktem, w miejscu, gdzie przebywa on przełom Słupianki, wzniesli Benedyktyni swój klasztor Świętokrzyski. Następny trakt podążał znów z Chmielnika, przez Daleszyce, klasztor Św. Katarzyny do starożytnego Bodzentyna (dawniej Tarżku).

W ten sposób obydwie klasztory znajdujące się na głównym pasmie, stały wprawdzie w głębi, ale równocześnie przy ważnych drogach. Wresz-

cie, przez zachodnią połąć omawianego obszaru, przebiegał trakt z Krakowa do Warszawy przez Opoczno.

Obecnie sieć komunikacyjna zupełnie się zmieniła, stare trakty utraciły znaczenie, a w Kielcach i Skarżysku wytworzyły się węzły komunikacyjne. Oprócz magistrali kolejowej z Warszawy przez Kielce do Krakowa, po przedgórzach obszaru biegnie linja kolejowa z Sandomierza do Kielc, łącząca szereg miejscowości przemysłowych; kierunek jej w pewnej mierze wytknięty został wychodniami jury rudonośnej. Południowe podgórze obsługuje kolejka, wiodąca do Jędrzejowa przez Raków, Staszów, Iwaniska. Z Kielc na zachód do Częstochowy prowadzi kolej, o małym obecnie znaczeniu, przebiega ona zresztą tylko skrawek omawianego obszaru. Sieć szosowa ogniskuje się w Kielcach i Skarżysku, ale jej przebieg jest odmienny od dawniejszych traktów.

STANISŁAW LENCEWICZ

LIST MICHAŁA RACIBORSKIEGO W SPRAWIE BADAŃ FLORYSTYCZNYCH W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH

W 1909 roku Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zorganizowało pierwszą wyprawę naukową w Góry Świętokrzyskie. Brali w niej udział członkowie Towarzystwa: Aleksander Janowski, Mikołaj Wisznicki, dwaj floryści Tadeusz Kołodziejczyk i Antoni J. Żmuda oraz Edmund Massalski. Przygotowując się do tej wyprawy, Tadeusz Kołodziejczyk napisał list do prof. w Dublinach i we Lwowie, Michała Raciborskiego, z prośbą o wskazówki, na co otrzymał następującą odpowiedź:

Dublany p. Lwowem 21 Kwietnia 1909.

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na pismo z dn. 26 Marca 1909, żądające rad i wskazówek w sprawie badań Łysogórskich, radbym być użytecznym, ale na niewiele się przydam. U nas jest do zrobienia bardzo wiele, brak nam jednak bardzo sił roboczych; wynalezienie zwłaszcza młodych, skupienie ich i owocne skierowanie będzie wielką zasługą.

W zakresie botanicznym za główną pracę

uważam nie samo zbieranie i suszenie roślin oraz podanie spisu, jakich mamy setki — mało użytecznych, — lecz opracowanie obrazu roślinności w zależności od warunków otoczenia, poparte fotografiami. Jeżeli mogę służyć dokładniejszym programem, dostarczę go chętnie, chociaż program musi na miejscu ulegać korekcie i zmianom, a już w nim powinna przebiegać się osobistość autora. Byłoby przeto może lepiej, gdybym program taki, o ile go kto zrobił, jedynie zaopatrzył uwagami.

Za drugą pracę botanicznej treści uważałbym śledzenie za śladami przeszłości w dzisiejszym obrazie roślinnym. Ponieważ to wzgórza niskie, przeto ewentualnie relikty glacyalne winny znaleźć się wśród mchów, wątrobowców i porostów. Bardzo ciekawe byłoby zestawienie resztek epoki podolskiej, stepowej wśród roślinności słonecznych stoków wapiennych.

Za pracę trzecią, znaczenia już nie lokalnego, uważam sprawę zbadania resztek borów mo-

drzewiowych z fotografiami. A więc 1) dokładne oznaczenie pokrewieństwa z modrzewiem północnym i alpejskim¹, 2) dokładne zestawienie roślinności borów modrzewiowych północnego stoku gór Świętokrzyskich, próba uwydatnienia tych roślin leśnych, które z modrzewiem do nas przyszły i z jego usuwaniem się giną.

Za konieczną rzecz uważam dalej przeszuwanie glin lodowcowych za obecnością kopalnej flory arktycznej. Tę znaleziono na Inflantach, pod Gdańskiem i na Polesiu, nie znana ani z Królestwa ani z Galicyi². Badanie łatwe, opracowanie taksamo, ale by znaleźć, trzeba trochę szczęścia, jakiego ja do tej pory nie mam.

Wreszcie zwracaćby trzeba uwagę, wynotować i fotografować przeliczne, istniejące tam jeszcze zabytki przyrodnicze, stare i osobliwe drzewa etc. w zamiarze rozpoczęcia in-

wentarza zabytków krajowych, ochrony godnych.

Może być, że mój asystent dublański p. Piotr Wiśniewski — czasowo nieobecny w Galicyi — podejmie się Panom jakiej pracy. Jeżeli może być pożyteczny, mogę po powrocie z nim o tem pomówić.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

M. Raciborski.

Adres: Lwów. Uniwersytet, Instytut botaniczno-biologiczny.

Dopiero podczas wojny ukazała się praca A. J. Żmudy pod tytułem »Sprawozdanie z poszukiwań florystycznych w Łysogórach z roku 1909«. Pamiętnik fizjograficzny XXIV.

¹ Mowa tu o modrzewiu polskim.

² Flory kopalne arktyczne zostały wkrótce wykryte i opisane przez Szafera w Krystynopolu i Żmudę w Ludwinowie pod Krakowem. Podał JANUARY KOŁODZIEJCZYK

PIERWOTNE HUTNICTWO ŻELAZNE NA PÓŁNOCNEM ZBOCZU ŁYSOGÓR

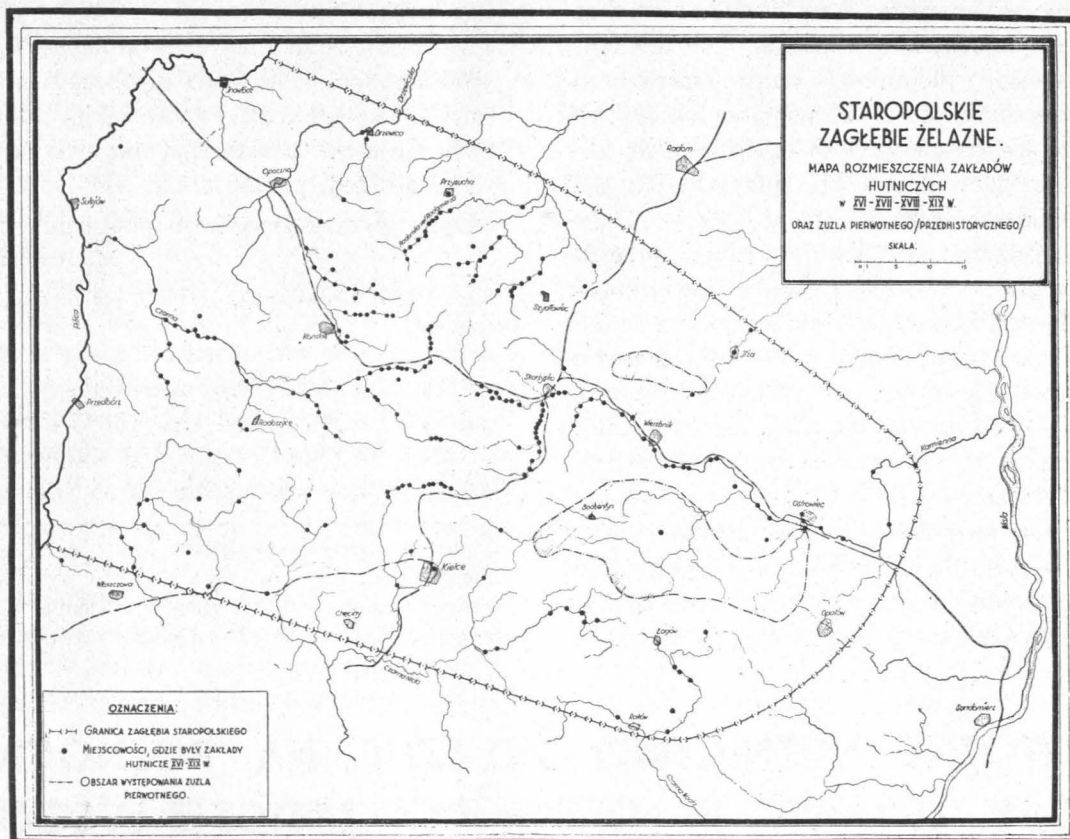
Ślady pierwotnej techniki wytopienia żelaza w Górach Świętokrzyskich zachowały się w różnych postaciach dość obficie. Przedewszystkiem wiele nam mówią zwalły żużli, charakter niektórych grobli, spiętrzających wodę, a wreszcie, jako relikty bardzo dawnej techniki, młoty wodne, które jeszcze do dziś pracują na rzekach w powiecie koneckim. Żużlowiska są pozostałością zabiegów metalurgicznych i pozwalają bardzo dokładnie odtworzyć pierwotne sposoby wytopienia żelaza.

Zasadniczo na terenie t. zw. Zagłębia Staropolskiego żużle, które nas interesują, występują w trzech odmianach: żużel pierwotny, żużel dymarski i żużle wielkopiecowe. Te ostatnie mogą być odniesione do czasów już nowożytnych, gdyż sięgają początkami swemi wieku XVII i XVIII. Natomiast żużle pierwotne i dymarskie tkwią w technice czasów przed- i wczesnohistorycznych oraz średniowiecznych.

Żużel »pierwotny«, na który zwrócił uwagę pierwszy prof. Jan Samsonowicz w r. 1928¹, zajmuje wielkie przestrzenie na północnem zboczu Łysogór, spotyka się też w kilku miejscach na południowem zboczu, przekracza nawet rze-

kę Kamienną, zajmuje pola wsi Tychów, Mirzec i innych. Jak można było wyśledzić, główny obszar występowania tych żużli daje się zamknąć w granicach od północy poprzez pola wsi Bronkowice, Pawłów, Chocimów, podchodzi pod Ostrowiec, dosięga na wschód od szosy Ostrowiec — Opatów, stąd zawraca na południowy zachód, obejmuje pola wsi Truskolasy, dosięga linii Łysogór, a więc poprzez pola wsi Witosławic, Skoszyna, Jeleniowa wdziera się na Łysicę i obejmuje pola wsi Huty Szklanej, występuje obficie dookoła Chełmowej Góry, Chybic, poprzez Mirocice, Dembno, spotyka się na polach Wilkowa, a stąd na północ poprzez Psary i Sieradowice zamyka granicę. Na południowem zboczu Łysogór spotyka się zrzadka na wzgórzach wzdłuż Bełnianki, pod Łagowem, Piórkowem, Rudnikami. Na północ od rzeki Kamiennej spotyka się na polach wsi Gatki, Mirca, Tychowa, Małyszyna aż pod Jasieniec. Żużel ten występuje z reguły na zboczach lub kulminacjach pagórków. Daje się

¹ Jan Samsonowicz. Historia górnictwa żelaznego na zboczu północnem Gór Świętokrzyskich. Pamiętnik Kielczan. Tom III. Rok 1928.



Ryc. 49.

Staropolskie Zagłębie Żelazne.

Rys. M. Radwan.

wysledzić bardzo łatwo na polach ornych, gdzie niekiedy występuje w takich ilościach, że przeszkadza orce. Trudniej go wysledzić w lasach, niewątpliwie jednak przy dalszych poszukiwaniach granice się rozszerzą. Rzecz charakterystyczna, że żużel ten nie spotyka się na terenie powiatu koneckiego, choć ten tak dużą rolę odgrywał w historii hutnictwa.

Wygląd tych żużli jest dość charakterystyczny: »mają one kształt walca, niekiedy zlekka zdeformowanego, o średnicy 30—40 cm. i wysokości od 14 do 30 cm. (a nawet więcej), zależnie od stanu zachowania. Żużel ma barwę ciemną, połysk metaliczny, jest ciężki, zawiera liczne próżnie z odciskami węgla drzewnego»¹ (ryc. 51 i 52).

Zazwyczaj po polach spotyka się żużel, pochodzący z rozbicia tych kłoców. Zdarzają się sporadycznie kłocce ważące po kilkaset kg. Właścianie nazywają tego rodzaju kłocce »cebrzykami«. Żużel ten występuje przeważnie gniazdami, kłoc obok kłoca niedaleko (ryc. 50).

Analiza chemiczna wykazała średnią zawartość

żelaza w tym żużlu ok. 50%. Bardzo często zdarza się, że oddzielne kawałki zawierają do 60% Fe, a nawet 64% Fe. Duża zawartość żelaza w tym żużlu tłumaczy się tem, że za punkt wyjścia procesu metalurgicznego służył w tym wypadku hematyt, którego złoża zostały odkryte w Rudce, pod Górą Chelmową, i wreszcie przebiegiem procesu metalurgicznego, który w warunkach pierwotnych procesu był tylko częściowo procesem redukującym rudę, a w znacznej mierze procesem wzbogacania. Niektóre analizy tego żużla świadczą, że do tego procesu były używane rudy darniowe o dużej zawartości manganu, którego w hematycie z Rudki zupełnie nie znaleziono.

Żużle te są pozostałością doraźnych pieców hutniczych, których forma uważana jest za najprymitywniejszą. Zabiegi metalurgiczne nie były wtedy skomplikowane: wystarczyło wykopnąć dół w ziemi, do czego świetnie się nadawał löss świętokrzyski, czasem dół wyprawiano gliną, o czym można wnosić, że niektóre kłocce za-

¹ Ibidem.

chowały przypieczoną wyprawę pieca, rozpala-
no w dole ognisko i gdy się dobrze rozżarzyło,
nasypywano rudę sproszkowaną, do czego znów
świetnie się nadawał hematyt z Rudki, gdyż
sam posiada konsystencję proszku (szlam he-
matytowy). Korzystano z ciągu naturalnego,
w tym celu kopano doły na zboczach, względnie
kulminacjach pagórków, być może stosowano
miechy ręczne, co zdają się potwierdzać wyko-
paliska. Prawdopodobnie przy bliższych bada-
niach odszukamy pewne stadja rozwojowe tej
techniki, nie tylko bowiem używano do wytap-
iania hematytu z Rudki, ale i limonity Ty-
chowskie, a być może i rudy dewońskie, na po-
łudniowych stokach występujące. Z pewnych
kawałków wnosićby można, że dla tego proce-
su używano nawet drzewo, być może podsusz-
ne, niezawsze węgiel drzewny. Topników pra-
wdopodobnie nie stosowano żadnych.
Niektóre kłocze tego żużla zdradzają dzieje ca-
łego przebiegu wytapiania. Układ takich kłoców
w przekroju zawiera w spodzie żużel mocno
stopiony, zlany, z reguły w temperaturze pro-
cesu pierwotnego ciastowaty, choć znamy też
żużle upłynnione; im wyżej zaś ku górze, coraz
częściej występują pory, a wierzchnie warstwy
wyraźnie zachowały odciski czy »odlewy« ka-
wałków drzewa, niekiedy zachowały się ślady

kory, która bardziej opierała się zmurszeniu.
W spodzie pod dolną warstwą żużla zbierał się
metal w formie gąbki, mocno przepojonej żu-
żlem. Tę zdobycz pierwotnego hutnika nazwij-
my zśredniowiecza »łupką« albo »łupką«.

Łupka ta musiała być kilkakrotnie wygrzewana
w ognisku i przekuwana, by z niej usunąć po-
zostałości żużla, nim poszła w dalszą uszlachet-
niającą przeróbkę.

Tego rodzaju żużel znany jest w Zachodniej
Europie. W Belgii w latach osiemdziesiątych
ubiegłego stulecia przetopiono t. zw. »żużla po-
gańskiego« ok. milion tonn. Nad Odrą spoty-
kane były pola (są one już wyeksploatowane),
gdzie na przestrzeni jednego kilometra kwadra-
towego spotykano kilkadziesiąt tysięcy podob-
nych pieców.

Podobne piece znane są nam z terenu południo-
wych powiatów województwa poznańskiego.
Mianowicie w Siedleminie w pow. jarocińskim
w 1909 r. rozkopano kurhan z epoki rzymskiej
młodszej (3—4 wiek przed Chrystusem). Po-
niżej podłoża tego kurhanu w warstwie ziemi
o starej kulturze natrafiono na 3 piece do wy-
tapiania żelaza. Cały piec miał 40 cm. głębo-
kości, a 25 cm. średnicy. Obok leżało naczynie,
dnem do góry odwrócone, o typie lateńskim.
Podobieństwo naszego żużla świętokrzyskiego

Ryc. 50.



Fot. M. Radwan.

Ślady czterech pieców pierwotnych, w wąwozie przy folwarku Skały
nad rzeką Pokrzywianką.



Ryc. 51.

Fot.
M. Radwan.

»Cebrzyk« czyli kloc żużla
pierwotnego.

do układu tego pieca jest duże. Czy moglibyśmy więc odnieść czas powstania tego żużla do tego samego okresu, co w Siedleminie?

Epoka żelaza w Polsce, zgodnie z twierdzeniem archeologów, rozpoczyna się około 700 roku przed Chrystusem. Początkowo korzystano prawdopodobnie z surowca przywożonego. Ale czy to długo mogło trwać? Przecież mieliśmy wszelkie dane do stosowania własnego przemysłu: rudę i paliwo.

Ciekawych danych, odnoszących się do tego zagadnienia, dostarczyć może kopalnia Rudki pod Chelmową Górą, położona prawie w środku obszaru, na którym występuje żużel pierwotny. Przy robotach odkrywkowych na tej kopalni natrafiono na chodniki, świadczące o eksploatacji kopalni sposobem górniczym. W chodnikach tych zostały odnalezione skorupy przedhistoryczne, różne narzędzia i t. d. Roboty poszukiwawcze w tych chodnikach były prowadzone przez Państwowe Muzeum Archeologiczne. Rezultaty tych poszukiwań nie zostały ogłoszone, a więc i my musimy się narazie wstrzymać z dalszemi komentarzami. Zresztą dla naszych rozważań wystarczy, że początku umiejętności hutniczych należy się doszukiwać gdzieś na początku epoki żelaza w Polsce.

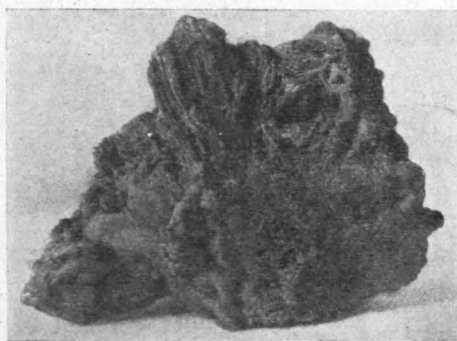
Zagadnienie, bardziej skomplikowane i narazie bardziej nas interesujące, jest inne. Ciekawi nas, kiedy odbyły się narodziny następnego stadium rozwoju sztuki hutniczej i kiedy należy skonstatować upadek sztuki pierwotnej.

Jesteśmy narazie we mgle.

Czas trwania sztuki pierwotnej musiał być bardzo długi. Musiały na te ilość żużla, która się

znajduje w terenie, pracować pokolenia przez całe wieki. Przybliżone obliczenia wskazywałyby, że na przestrzeni około 400 km.² powinny się znaleźć setki tysięcy tonn. Zamało posiadamy danych dla ścisłego podliczenia. Ale łatwo zrozumiemy te cyfry, gdy sobie założymy, że średnio na przestrzeni 1 ha może być tylko kilka lub kilkanaście tonn. Oczywiście będą przestrzenie całkowicie jałowe, ale będą i bardzo bogate. Cyfry wtedy wypadną nam sześciocyfrowe.

Jeśli nawet przyjąć, że ogólna ilość żużla pierwotnego wynosi 200.000 tonn, że średnio w żużlu pierwotnym zawartość Fe wynosi 50%, na co wskazują liczne analizy, następnie — że wydajność pierwotnego ogniska wynosiła tylko 30% żelaza zawartego w rudzie, to ilość żelaza wyprodukowanego w ten sposób wynosiłaby ca. 40.000 tonn. A więc był to przemysł duży, trwający wieki i pracujący nie tylko dla potrzeb własnych. Wywóz żelaza z naszego terenu zda się nie ulegać wątpliwości. Tembardziej się nam wydaje dziwnem, że w zaraniu naszej państwowości posiadamy wiadomości o innych środowiskach przemysłu żelaznego. Za Piastowiczów przemysł żelazny istnieje nad rzeką Kamienną, w okolicach Odrowąża, Bzina, Wąchocka, może Radomierzy i Czarnej. Ale tam ślady mamy zupełnie innej techniki, techniki, w której woda odgrywa decydującą rolę. Jest to technika »dymarska«, charakterystyczna tem, że piece są tu już stałe, z kamienia wykonane, służące dla pracy wielokrotnej; proces metalurgiczny już operuje płynnym żużlem, który spuszcza się był okresowo z pieca i zastygał na podłodze umiejscowionej »rudy«.



Ryc. 52.

Fot. M. Radwan.

Kawałek żużla pierwotnego
ze śladami węgla drzewnego.

Zastanawiającą jest okoliczność, że w okolicach, gdzie tego rodzaju żużel »dymarski« występuje, na ślady »pierwotnego« dotychczas nie natrafiono. W każdym razie ta granica rozmieszczenia między żużlem »dymarskim«, a »pierwotnym« jest tak silnie zarysowana, że jeśli kiedykolwiek natrafimy na ślady jednoczesnego występowania, to one nie osłabia ilościowego wrażenia, które się obecnie zarysowuje. Żużel dymarski znajdujemy wzdłuż wszystkich prawie rzeczek i strumyków Zagłębia Staropolskiego, natomiast nie występuje on na północnym zboczu Łysogór. Odnajdujemy go koło Chybic i Grzegorzewic w niewielkich ilościach, ale co do tych miejscowości posiadamy dane z XVII i XVIII ww., że były tam dymarki. Natomiast

w dorzeczu Kamiennej, Czarnej, Radomki i innych, w głębi lasów, u źródeł potoków napotykałyśmy szczątki spiętrzeń i żużli typu »dymarskiego« często w miejscowościach, które nie były odnotowane w znanych mi źródłach, jako miejsca, gdzie istniała »ruda« czy »rudnica« »dymówka« czy »kuźnica«, choć one w gruncie rzeczy jedno i to samo oznaczały.

Wypadłoby więc głębiej zastanowić się nad czasem zaniku techniki pierwotnej i narodzinami techniki późniejszej. Wyjaśnienie tej zagadki mogłoby rzucić światło na stosunki panujące tu w zaraniu dziejów naszego kraju.

¹ Ks. Gibasiewicz. »Kiedy powstał u nas przemysł żelazny«. Przegląd Archeologiczny, tom II, zeszyt 3, str. 318.

MIECZYŚLAW RADWAN

ŚREDNIOWIECZNE KLASZTORY NA ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

Już w poprzednim ustępie * zetknęliśmy się z zakonem cysterskim. Ta latorośl zakonna reguły św. Benedykta posiadała w ziemi sandomierskiej (poza ewentualnem, chwilowem osiedleń w Opatowie) dwie stare placówki w Wąchocku i Koprzywnicy. Pierwsze z tych opactw pod wezwaniem św. Florjana powstało w r. 1179, fundowane przypuszczalnie przez biskupa krakowskiego Gedkę z rodu Powalów⁷⁵. Obdarzył on szarych mnichów kilku wioskami, położonemi wśród nieprzebranych borów i bagien w dolinie górnej Kamiennej, a wydzielonemi z ogromnego kompleksu dóbr biskupich. Konwent cysterski, sprowadzony z burgundzkiego opactwa w Morymundzie, osuszył w dość krótkim czasie zabagnioną dolinę Kamiennej tak, że można było wzniesić okazałe kościoły z kamienia wraz z monumentalnymi gmachami klasztorными. Wkrótce rozszerzył się znacznie teren działalności cystersów wąchockich dzięki hojnym darowiznom, jakie otrzymali od książąt oraz różnych panów świeckich i duchownych. Dzięki umiejętnej komasacji skupili cystersi swe rozproszone posiadłości w kilku kluczach koło Wąchocka, Warzyszowa i Sandomierza, zakładając liczne fol-

warki, zwłaszcza pod Waśniowem i Sandomierzem. Poza rolnictwem interesowali się mnisi wąchoccy górnictwem i przemysłem metalurgicznym oraz popierali lokalny handel, organizując w swych dobrach targi. Do ekonomicznego rozkwitu majątności klasztornych przyczyniały się szerokie przywileje książęce, szczególnie Bolesława Wstydliwego, które uwalniały poddanych opactwa od wszelkich niemal ciężarów na rzecz panującego. Dzięki wytrwałej pracowitości szarych mnichów i pomyślnym warunkom zewnętrznym, klasztor wąchocki rozwija się pomyślnie pod względem ekonomicznym w ciągu XIII w. i nawet straszliwy napad Tatarów w r. 1259/60 nie zdołał podważyć jego dobrobytu. Konwent wąchocki musiał się wtedy pokaźnie prezentować, skoro mógł w ciągu XIII w. obsadzić swymi członkami dwa opactwa cysterskie, w Szawniku na Spiszu (około r. 1223/4) oraz w Sulejowie, gdy konwent tamtejszy przeniósł się w r. 1285 do Byszewy. W XIV stuleciu następuje zmiana na gorsze. Brak braci konwersów oraz ogólne przemiany w stosunkach gospodarczych i społecznych kraju zmusiły cystersów do zaprowadzenia nowego systemu gospodarki. Zamiast bezpośredniej eksploatacji rolniczej i przemysłowej przychodzi teraz system gospodarki dzierżawno-czyn-

* Patrz: Niwiński Mieczysław. Benedyktyni w Sieciechowie i Opatowie. »Ziemia« r. 1935, Nr. 5, str. 92—96.

szowej. Równocześnie rozwinęli mnisi w swych dobrach kolonizację na dość dużą skalę; 13–14 nowych osad powstaje w tym okresie. Pod koniec średniowiecza ustaliły się granice posiadłości klasztornych; obejmowały one wtedy 3 miasteczka i 36 wsi łącznego obszaru przeszło 40.000 hektarów. Nadto posiadali mnisi dziesięciny z przeważnej części (22) własnych posiadłości oraz z 26–28 cudzych wiosek w całości lub częściowo. Cały majątek opactwa zrazu jednolicie administrowany, został w XV w. podzielony między opatów i konwent, co pociągnęło za sobą niezbyt korzystne skutki. Cystersi wąchoccy założyli dla swych poddanych cztery kościoły parafjalne w Kazimierzu (koło Łęczycy), Łukawie, Olchawie i Wąchocku, sami podjęli pracę parafjalną dopiero w XIV w., ograniczając ją do dwóch kościołów inkorporowanych do klasztoru. O kulturze umysłowej mnichów dobrze świadczy okoliczność, że już w XV w. znajdowały się w bibliotece klasztornej rękopisy renesansowe z Włoch sprowadzane. Te włoskie manuskrypty stały się może źródłem fałszywej tradycji, zapisanej u Długosza, jakoby konwent wąchocki pochodził z Włoch. W rzeczywistości w Wąchocku przebywali z początku przeważnie Francuzi, ale już w XIII w. spotykamy Polaków, których liczba z biegiem czasu coraz bardziej rosła. Z pośród opatów wąchockich zwraca na siebie uwagę Mikołaj Rziga (um. w r. 1464), typ dumnego i porywczego pralata, przedstawiony wszakże w zbyt czarnych barwach przez swego antagonistę, opata świętokrzyskiego Michała, który kazał go nawet diabłu porwać żywcem do piekła.

Drugie opactwo cysterskie w Koprzywnicy koło Sandomierza jest zaledwie o kilka lat młodsze od Wąchocka. Założył je w r. 1185 komes Mikołaj z rodu Bogorjów, obdarzając klasztor 12 posiadłościami. Wybitny udział w fundacji wziął niewątpliwie ks. Kazimierz Sprawiedliwy. On to robił starania o sprowadzenie konwentu cysterskiego z Morymundu. Za jego sprawą zapewne świeżo założone opactwo poświęcono św. Florjanowi, którego relikwie książę sprowadził poprzedniego roku (1184) do Polski. Sprawiedliwy musiał też obdarzyć Koprzywnicę pewnymi przywilejami, nie spotykamy natomiast śladów darowizn w ziemi ze strony księcia na rzecz klasztoru. Najstarsze uposażenie tegoż powstało głównie z darów rycer-

stwa sandomierskiego. Prócz fundatora szczególną hojnością wyróżnił się Paweł z Samborca z rodu Awdańców, który darował 6 wiosek. Po jednej wsi dali między innymi Awdaniec Pałosław Lasocic starszy i biskup Wincenty Kądłubek. Majętności opactwa skupiły się przeważnie w dwóch kluczach koło Koprzywnicy i w dorzeczu górnego Wisłoka⁷⁶. Fakt posiadania tego kompleksu dóbr, położonego w pobliżu ówczesnej granicy ruskiej, nasunął hipotezę, że opactwo koprzywnickie miało prowadzić akcję misyjną na Rusi. Zdaniem prof. Abrahama⁷⁷ planowano nawet początkowo założenie cysterskiego opactwa misyjnego w okolicach Jasła, które później przeniesiono do Koprzywnicy. Hipoteza ta jednak niebardzo pewna, raczej przeznaczano cystersom rolę kolonizatorów i cywilizatorów mało zaludnionych obszarów na pograniczu, z czym może miała się łączyć działalność duszpastersko-misyjna wśród tamecznej ludności. Opactwo koprzywnickie szybko musiało wzmoczyć się materjalnie i liczebnie, skoro w przeciągu mniej więcej 20 lat zdołało wznieść okazałą budowlę swego kościoła, konsekrowanego przez biskupa krakowskiego Pełkę, zmarłego w r. 1207, a jeszcze przed r. 1247 wysłała własną kolonję mnichów do Bardyjowa w północnych Węgrzech, gdzie z fundacji zapewne królewskiej powstała placówka cysterska koło kościoła św. Idziego. Klasztor ten skasował król Ludwik około r. 1370 i dobra jego skonfiskował pomimo gorliwej obrony ze strony macierzystego opactwa w Koprzywnicy⁷⁸. Napad Tatarów w r. 1259/60 dał się również we znaki fundacji Mikołajowej, ale wynagrodziła jej poniesione straty (podobnie jak klasztorowi w Wąchocku) hojność ks. Bolesława Wstydlivego, który w paru przywilejach obdarzył poddanych opactwa szerokimi wolnościami od ciężarów prawa książęcego⁷⁹.

W r. 1277 opactwo koprzywnickie posiadało 23 wsi⁸⁰. W ciągu dwóch następnych stuleci cyfra posiadłości koprzywnickich wzrosła w dwójnasób. Ten znaczny przyrost zawdzięczali cystersi niemal wyłącznie własnej zapobiegliwości, gdyż darowizn w tym okresie prawie nie było. Część nowych nabytków dostała się klasztorowi drogą kupna lub zamiany, część wyrosła jako owoc działalności osadniczej mnichów. Posiadłości klasztorne skupiały się w XV stuleciu w tych samych, co dawniej grupach, tylko obecnie

znacznie powiększonych i skomasowanych. Majętności te, odznaczające się przeważnie dobrą ziemią, przynosiły szarym mnichom pokaźne dochody. Pozatem dysponowali oni jeszcze licznymi dziesięcinami, częściowo snopowemi, częściowo pieniężnymi z około 20 własnych wsi⁸¹. Niektóre z tych dziesięcin otrzymał klasztor jeszcze od biskupa krakowskiego Pelki. W dobrach swych posiadali cystersi koprzywniccy dwa miasteczka, Koprzywnicę i Frysztak; tę ostatnią miejscowość otrzymali w r. 1374 od królowej Elżbiety za Jasło, zabrane w ostatnich brach swych posiadali cystersi koprzywniccy i Jasło miały charakter osad targowych już w roku 1262⁸³. Parę lat później w r. 1268 Koprzywnica otrzymała prawo niemieckie z wszelkimi przywilejami na wzór Krakowa⁸⁴.

O ile chodzi o zakony rycerskie, to — jak już była o tem mowa — w Opatowie mieli przebywać czas jakiś Templariusze, lecz wersja to bardzo niepewna. Natomiast zupełnie pewnem jest, że inny zakon krzyżowy, mianowicie bracia szpitalni św. Jana Chrzciciela, zwani Joannitami, mieli swoją placówkę na omawianym obszarze, w Zagościu koło Wiślicy. Ks. sandomierski Henryk, syn Bolesława Krzywoustego, bawiąc w r. 1153 w Ziemi św. na wyprawie krzyżowej, ślubował ufundować w swych dzierzawach klasztor szpitalników św. Jana, lecz powróciwszy do kraju przez czas dłuższy nie dopełniał ślubu, dopiero zdaje się w przededniu wyprawy na Prusaków w r. 1166, z której już nie miał powrócić, wykonał swe zobowiązanie i osadził sprowadzonych z Jerozolimy szpitalników w Zagościu, wyposażając kościół św. Jana i szpital majątnością książęcą, składającą się z Zagościa i paru pobliskich osad; w majątności tej obok rolnictwa kwitło gospodarstwo hodowlane⁸⁵. Pod rządami klasztoru znaczenie hodowli umniejszyło się na korzyść rolnictwa. Przywileje nadane przez ks. Henryka klasztorowi zagojskiemu zatwierdzili, ewentualnie nawet rozszerzyli jego następcy, Kazimierz Sprawiedliwy (w l. 1172—1176), Leszek Biały, Bolesław Wstydlivy w r. 1244, wkońcu Łokietek w r. 1317⁸⁶. Dom Joannitów w Zagościu utrzymał się przez półtora wieku, w l. 1318—19 nastąpił z niezbadanych dotąd przyczyn upadek klasztoru, dobra jego przechodzą na jakiś czas na własność klasztoru Joannitów w Lubiszewie na Pomorzu, później (zapewne po usunięciu

joannitów z Lubiszewo w r. 1378)⁸⁷ dostają się w ręce biskupstwa włocławskiego⁸⁸.

Z pośród licznych kongregacji kanoników regularnych na omawianym obszarze reprezentowaną jest głównie ta gałąź, która rozwinęła się w osobny zakon, zwany norbertańskim od imienia założyciela św. Norberta, albo premonstrańskim od macierzystego klasztoru w Premontré. W Sandomierskiem powstaje pierwsza placówka tego zakonu w Busku⁸⁹. Założył ją około r. 1180—1185 rycerz Dzierżko, zdaje się z rodu Janina, sprowadzając konwent z Witowa. Początkowo fundator wyposażył go dość skromnie, bo dał tylko kościół w Busku wraz z paru dziesięcinami, część osady Busko, w której klasztor stanął, oraz dwie wsie. Dopiero około r. 1190, udając się na wyprawę krzyżową, Dzierżko sporządził testament i zapisał w nim cały swój majątek (druga część Buska i 10—11 wsi) swej żonie, która miała wstąpić do klasztoru w Busku; przez nią klasztor otrzymał tę darowiznę. Pozatem majątek klasztorowy powiększył się przez nadanie Sławosza na początku XIII w. ze strony nieznanego bliżej Sławosza. Prócz tego biskupi krakowscy Gedko i Pelka darowali po parę dziesięcin. W XV w. włączono do majątności buskich posag klasztoru w Krzyżanowicach (3 wsie). Pozatem dobra klasztorne nie powiększały się i za czasów Długosza liczyły zaledwie 10—11 osad, a więc stosunkowo mniej, niż dawniej. Ubytek ten tłumaczy się sprzedażą paru wsi, oraz łączeniem drobnych przysiółków z przyległymi wsiami klasztornymi w jedną całość. Od książąt Leszka Białego i Bolesława Wstydliviego otrzymał klasztor pewne przywileje dla swych poddanych, lecz w skromniejszym zakresie, tudzież czasowe nadanie części dochodu książęcego z eksploatacji soli w Busku. Działalność gospodarcza samego klasztoru przedstawia się skromnie. Najważniejszym może czynem była lokacja samego Buska na prawie średzkiem z nadaniem mu charakteru miasta w r. 1287.

Klasztor buski posiadał początkowo dwa konwenty, męski i żeński. Ponieważ Dzierżko i Sławosz przeznaczyli dotację dla zakonnic, więc konwent żeński zaczął brać rychło górę nad męskim. Gdy w r. 1241 najazd tatarski zniszczył opactwo macierzyste w Witowie, przeniosły się trzy ocalałe z klęski zakonnice witowskie do Buska, a naodwrot, opat buski z przeważną

częścią zakonników objął opustoszały klasztor witowski. Odtąd Witów był opactwem męskim, a Busk prepozyturą żeńską.

Z biegiem czasu karność zakonna osłabła w klasztorach norbertańskich w Polsce. Dla polepszenia jej myślał już Kazimierz Wielki o połączeniu kilku słabszych konwentów w jedną większą całość. Ideę powyższą urzeczywistnił dopiero Jagiełło, przenosząc w r. 1414/15 konwenty żeńskie z Krzyżanowic i Imbramowic do Buska. Zaprowadzono ścisłą klauzurę; reforma utrzymała się jeszcze za Długosza. Ponieważ każdy z połączonych konwentów miał innego opata-ojca, więc rychło powstały spory o zwierzchnictwo nad klasztorem buskim. Naprzód przy pomocy falsyfikatu usunięto uprawnienia opata św. Wincentego, dotychczasowego zwierzchnika konwentu w Krzyżanowicach. Następnie wystąpił z uroszczeniami opat brzeski, któremu podlegały dawniej Imbramowice. Przywłaszczył sobie siłą prawo ojcostwa nad Buskiem i osadził tam kilku zakonników swego klasztoru. Jednakże na skutek skargi opata witowskiego przyznał mu Piotr opat z Premontre „ius paternitatis” nad Buskiem w r. 1419. Pomimo tej decyzji spory o zwierzchnictwo nad Buskiem wybuchały jeszcze i w późniejszych czasach. W dobrach klasztoru buskiego istniały cztery kościoły: w Busku, Sławoszowie, Tuczempach i Kleczanowie. Klasztor pielęgnował gorliwie kult N. P. Marji; obraz M. Boskiej w kościele buskim uchodził już w XIV w. za cudowny.

W pobliżu Buska znajdował się inny klasztor norbertański, w Krzyżanowicach. Fundację jego Długosz przypisuje Bolesławowi Wstydliwemu⁹⁰. Jednakowoż dokument tego księcia z r. 1254 zawiera tylko zatwierdzenie posiadłości (12 osad) i przywilejów klasztoru⁹¹. Istniał on już przed pierwszym napadem Tatarów, bo wojewoda sandomierski Pakosław, który nadał mu kilka wsi, poległ w r. 1241. Wedle Księgi uposażeń miał być fundatorem klasztoru Jaksa; mógł on chyba założyć pierwotny kościół w Krzyżanowicach. Znowu według przywileju, znalezionego rzekomo za Jagiełły w archiwum klasztoru, Leszek Biały miał ufundować klasztor, poddając go opactwu w Busku. Przywilej powyższy sfalszowano celem odebrania ojcostwa nad Krzyżanowicami klasztorowi św. Wincentego w Wrocławiu, co się (nawiasem

mówiąc) udało. Ostatecznie sprawa początków klasztoru w Krzyżanowicach nie jest dotąd wyjaśniona, to pewne, że pierwszy konwent przyszedł z klasztoru w Strzelnie i że pod koniec XIII w. Krzyżanowice są klasztorem żeńskim. Zakonnice biorą czynny udział w zarządzie swym majątkiem, dopiero później wybijają się w tej dziedzinie proboszczowie zakonni, jacy stale rezydowali przy żeńskich klasztorach norbertańskich. Po przeniesieniu zakonnic do Buska w r. 1414/15 pozostała w Krzyżanowicach prepozytura męska, której wyznaczono 3 wsie na uposażenie; poddano ją pod władę opata witowskiego⁹².

Później od Norbertanów pojawia się na ziemi sandomierskiej inna kongregacja kanoników regularnych, poświęcająca się opiece nad chorymi i ubogimi, dla której macierzą był klasztor i szpital św. Ducha zw. „de Saxia” w Rzymie.

W r. 1292⁹³ kasztelan krakowski Żegota funduje w Sandomierzu szpital, osadzając w nim braci szpitalnych, wziętych z domu krakowskiego. Fundator, pochodzący niewątpliwie z rodu Starzów-Toporczyków, za zgodą swych synów Ottona i Zakliki darowuje szpitalowi wieś Życ i las Zawierzbie pod Sandomierzem oraz przekazuje mu wieś Głazów, którą Pełka, syn Falisława, oddał do jego dyspozycji z przeznaczeniem na cele pobożne, jako wynagrodzenie za zabicie jego wnuczki. Szpital miał służyć ubogim chorym z miasta Sandomierza oraz biednym pielgrzymom. W późniejszych czasach otrzymał szpital św. Ducha szereg późniejszych zapisów, pochodzących przeważnie z szczodrości mieszczan sandomierskich, jako to dwie winnice i folwark pod Sandomierzem, dom i trzy jatki w samym mieście; jedną wieś nabyto drogą kupna⁹⁴. Pobożni mieszczanie sandomierscy musieli też pamiętać o swym szpitalu, zapisując mu drobne legaty pieniężne, zwłaszcza w testamentach, aczkolwiek Księga Uposażeń o tem nie wspomina. Szpital i klasztor duchaków położony był w obrębie miasta w pobliżu bramy Opatowskiej.

Inna kongregacja kanoników regularnych, mianowicie kanonicy Grobu Chrystusowego, zwani w Polsce Bożogrobcami lub Miechowitami od klasztoru macierzystego w Miechowie, posiadali na omawianym obszarze jedną ekspozyturę w Skaryszowie. Pierwotnie miał tam powstać

odrębny klasztor przy kościele św. Jakóba jako filja Miechowa. Taki był przynajmniej pierwotny plan komesa Radosława i Ottona z Wierzbicy, którzy ufundowali i wyposażyli kościół św. Jakóba i oddali go Bożogrobcom miechowskim z życzeniem, by założyli tam filjalny klasztor.

Konsekracja kościoła w Skaryszowie, z którą zbiega się w przybliżeniu data fundacji, przypada zdaje się na rok 1167. Uposażenie kościoła św. Jakóba nie było zbyt hojne. Główny fundator Radosław darował samą osadę Skaryszów (może i Sławno)⁹⁵, Otto swój dział w pobliskim Dzierżkówku, a biskup Gedko, niewątpliwie na prośbę Ottona, dodał dziesięcinę z włości wierzbickiej. To skromne uposażenie było może powodem, że fundacja skaryszowska nie rozwinęła się w samoistny klasztor, lecz pozostała jedynie ekspozyturą miechowskiego domu Bożogrobców⁹⁶.

Jedna z najznacniejszych kongregacji kanoników regularnych, zwana lateraneńską, uzyskała również na omawianym obszarze jedną placówkę klasztorną, ale dopiero pod koniec średniowiecza, mianowicie w Kurozwękach. Piotr Kurozwęcki h. Poraj zbudował przy kościele zamkowym klasztor i oddał go wraz z kościołem w r. 1487 kanonikom reg. lateraneńskim, sprowadzonym z opactwa w Kazimierzu pod Krakowem. Klasztor ten z kilkudziesięcioletnią przerwą w epoce reformacji przetrwał do roku 1827⁹⁷.

Do kanoników regularnych należeli właściwie dominikanie, aczkolwiek zalicza się ich zazwyczaj do zakonów żebraczych, ponieważ św. Dominik pod wpływem idei franciszkańskich wyrzekł się w r. 1220 w imieniu swego zakonu wszelkiej własności; bracia mieli odtąd żyć z jałmużny⁹⁸. Zakon kaznodziejski pojawia się w Sandomierzu bardzo wcześniej, bo już w roku 1226 staje tu jego druga placówka na ziemiach polskich, zaledwie o parę lat młodsza od krakowskiego klasztoru św. Trójcy. Losy obydwu tych pierwszych klasztorów dominikańskich w Polsce dziwnie wiążą się ze sobą. Jeden i drugi fundowany był przez biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, obydwa konwenty otrzymują za pole działalności kościół parafjalny, w Krakowie św. Trójcy, w Sandomierzu św. Jakóba, podczas gdy parafje przenoszą się do innych kościołów, w Krakowie do N. P.

Marji, w Sandomierzu do św. Pawła. W obydwu wypadkach dominikanie osiedlają się pośród ówczesnych osad miejskich, gdyż miasto Sandomierz znajdowało się wtedy — zdaniem Łuszczkiewicza — na obecnym wzgórzu zamkowym, w każdym razie w pobliżu kościoła św. Jakóba. Pierwotny drewniany kościółek parafjalny pod wezwaniem tego Apostoła, ufundowany pono przez Adelajdę, córkę ks. Kazimierza Sprawiedliwego, został rychło usunięty, na jego miejscu wzniesiono dzisiejszą wspaniałą świątynię, jeden z nader nielicznych w Polsce okazów ceglanej architektury romańskiej. Najstarszą jego część zbudował jeszcze biskup Iwo, resztę dokończyli nieco później sami zakonnicy. Klasztor św. Jakóba musiał ucieść wiele wskutek zdobycia Sandomierza przez Tatarów w r. 1259; według tradycji miało wtedy ponieść śmierć męczeńską 46 braci. O ile powyższa cyfra jest ścisłą, to świadczyłoby to o silnym rozroście sandomierskiego konwentu. Tradycja wyznacza również św. Jackowi pobyt przez jakiś czas w klasztorze sandomierskim i upatruje nawet jego celę w obecnej kaplicy przy kościele; była tam jednak raczej furta klasztorna. Gdy w roku 1286 osada miejska w Sandomierzu przeniosła się na wzgórze obok kolegiaty N. P. Marji, klasztor św. Jakóba znalazł się poza obrębem obwarowań miejskich. Ponieważ konwent z tej przyczyny był narażony na wielkie niebezpieczeństwa w razie napadu nieprzyjacielskiego, przeto ks. Leszek Czarny darowuje zaraz dominikanom plac pod budowę domu w samym mieście, by się mogli gdzie schronić na wypadek wojny. Taki punkt oparcia musieli tam sobie niebawem stworzyć, ale dopiero około roku 1399 za prowincjała Andrzeja, syna Rusina, zbudowali w samym mieście drugi klasztor z ceglanym kościołem pod wezwaniem św. Marji Magdaleny⁹⁹. Uposażenie Dominikanów sandomierskich przedstawiało się skromnie, zwłaszcza w porównaniu z rozległymi dobrami benedyktynów czy cystersów. Klasztor św. Jakóba miał za Długosza jedną wioskę i dwa folwarczki pod Sandomierzem, nadto parę winnic, ogrodów i zagród oraz rentę 10 grzywien, zapisaną przez Jagiełłę na cle sandomierskiem. Klasztor św. Magdaleny zadowalał się trzema zagrodami oraz domem i jatką w Sandomierzu. Wszystkie te obiekty dostały się synom św. Dominika przeważnie z daru pobożnych

mieszczan sandomierskich, o ile nie nabyto ich drogą kupna¹⁰⁰.

Poza Sandomierzem znajdował się na omawianym obszarze jeszcze jeden klasztor dominikański w Opatowcu nad Wisłą, posiadłości benedyktynów tyńskich, założony przez Tomasza, opata tyńskiego w r. 1283¹⁰¹, przy współudziale ks. Leszka Czarnego. Uposażenie było nader skromne, wszystkiego trochę pól i ogrodów¹⁰².

Podobnie jak Dominikanie, tak również duchowni synowie i córki świętego Biedaczyny z Asyżu zawitali dość wcześnie na ziemię sandomierską¹⁰³. Parę lat po fundacji pierwszych klasztorów franciszkańskich w Wrocławiu i Krakowie osiedlają się minoryci (około r. 1241) w Sandomierzu. Mieszkali zrazu na zamku w gościnie u ks. Grzymisławy albo w zabudowaniach kolegiaty N. P. Marji. W r. 1245 odbyła się w Sandomierzu kapituła prowincjonalna franciszkańska pod przewodnictwem prowincjała czesko-polskiego Rajmunda, podczas której ks. Salomea, siostra ks. Bolesława Wstydliwego, niedawno owdowiała po Kolomanie węgierskim, przyjęła habit św. Franciszka. Koło bł. Salomei skupił się niebawem żeński konwent klarysek, który osiedlił się w Zawichoście. Zakonnice zamieszkały narazie na dworcu ks. Grzymisławy, tymczasem zaś budowano klasztor (nie był jeszcze wykończony w r. 1255). Ponieważ pierwotna surowa reguła klarysek z r. 1224 zabraniała posiadania większych dóbr ziemskich, a z drugiej strony kwestowanie było dla zakonnic w owych czasach zbyt uciążliwym, więc dla zapewnienia im dostatniego utrzymania, postąpiono podobnie, jak przy uposażeniu klarysek w Pradze w r. 1234, mianowicie połączono z klasztorem szpital św. Franciszka, który mógł przyjmować nadania ziemskie; nadwyżka dochodów szła na potrzeby zakonnic. Uposażenie wspomnianego szpitala obejmowało: 10 osad i parę zrebów w Sandomierskiem, kościół w Żarnowcu z przynależnościami, nie licząc zapisów na żupach solnych i cle. Klasztor klarysek zawichojskich z kościołem pod wezwaniem św. Elżbiety był fundacją książęcą. Obok niego za sprawą ks. Grzymisławy i jej syna Pudyka miał stanąć obliczony na 12 braci¹⁰⁴ klasztor franciszkanów, którzy się tu przenieśli z Sandomierza. Ze względu na niebezpieczeństwo napadów litewskich i tatarskich prze-

siedlono niebawem klaryski częściowo do Skąły, gdzie miała być pierwotnie filja Zawichostu, częściowo do świeżo założonego klasztoru klarysek w Gnieźnie. Stało się to wkrótce po śmierci ks. Grzymisławy (8 listopada 1258)¹⁰⁵. Opuszczone przez klaryski budynki oraz szpital w Zawichoście objęli Franciszkanie, lecz pozostanie na placówce przypłacił śmiercią męczeńską podczas napadu Tatarów w r. 1260. Konwent minorytów zawichojskich przetrzymał tę katastrofę i przetrwał na posterunku jeszcze długie wieki pomimo wielkiego ubóstwa, klasztor bowiem posiadał zaledwie ogród i nieco pola z daru mieszkańców miasta¹⁰⁶.

Gościł minorytów, ks. Bolesław Wstydlivy, stworzył im razem ze swoją świętą małżonką Kingą na obszarze księstwa sandomierskiego jeszcze jedno osiedle w Korczynie (Nowe Miasto) w r. 1257; miał im też zbudować z cegły kościół ku czci św. Stanisława (świeżo kanonizowanego) i klasztor. Konwent korczyński był jeszcze biedniejszy od zawichojskiego, gdyż wogóle nic nie posiadał i żył wyłącznie z jałmużny, to też nie był w stanie utrzymać w należyтым porządku kościoła i budynków klasztornych, które też — podobnie jak w Zawichoście — znajdowały się za Długosza w opłakanym stanie¹⁰⁷.

Po licznych fundacjach klasztornych XII i XIII w. nastąpił zastój, trwający przeszło 100 lat; w XIV w. żaden nowy klasztor nie powstał w ziemi sandomierskiej. Dopiero w XV stuleciu widzimy pewne ożywienie. Naprzód wyrastają dwie placówki zakonu eremitów św. Pawła, zwanych pospolicie Paulinami, w Beszowie i Pińczowie. Zakon ten znany jest dobrze w Polsce, gdyż pod jego strażą znajduje się największa świętość religijna polska, obraz Matki Boskiej na Jasnej Górze. Paulini osiedli w Beszowie w r. 1421, otrzymując od biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca kościół parafjalny tamże wraz z dobudowanym klasztorem. Zakonnicy mieli odprawiać służbę Bożą według przepisów klasztornych, a zarazem spełniać obowiązki parafjalne. Prócz uposażenia parafji otrzymali od fundatora dziesięcinę biskupią z dwóch wiosek. Umierając jako arcybiskup gnieźnieński, Jastrzębiec dokupił im łąn w Bydłowej i zostawił 1.000 grz., za które wnukowie jego Dersław i Jan dokupili dla klasztoru resztę wsi Beszowy i parę wiosek. Arcybi-

skup dawał Paulinom wogóle wiele dowodów swej życzliwości, ceniąc ich skromność i bogobojność, surowy tryb życia i ściśle przestrzeganie reguły ¹⁰⁸.

Drugi klasztor Paulinów w Pińczowie założył w roku 1436 biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, poruczając im do obsługi dwa kościoły parafjalne, św. Jana Ewangelisty w Pińczowie i N. P. Marji w sąsiedniej wiosce Wierciszowie, włączonej wtedy do Pińczowa. Jako dotację otrzymał klasztor za zgodą patrona Jana Głowacza z Oleśnicy, brata biskupa, całe uposażenie obydwóch inkorporowanych do klasztoru kościołów parafjalnych, złożone z kilku dziesięcin, gruntów, łąk i t. p., nadto dostali zakonnicy jedną wieś i dziesięciny w kilku wsiach, odstąpione przez biskupa i kapitułę katedralną krakowską. Fundację wykończono ostatecznie i dokument fundacyjny wydano w r. 1449. Oleśnicki wzniósł Paulinom własnym kosztem budynki klasztorne oraz zaopatrzył ich w sprzęty i aparaty kościelne. Patronat nad kościołem przyznano rodzinie Oleśnickich, która w Pińczowie posiadała swój zamek, zbudowany przez biskupa Zbigniewa. Oleśnicki zamyslał pierwotnie ufundować w Pińczowie kolegiatę, ale po namyśle zdecydował się na Paulinów, przekonany, że w ten sposób lepiej zabezpieczy tamecznej ludności należytą opiekę duszpasterską ¹⁰⁹.

W połowie XV w. zawitała do Polski za sprawą św. Jana Kapistrana nowa gałąź zakonu Minorytów, pragnąca wznowić pierwotną surowość reguły św. Franciszka. Klasztory Obserwantów, zwanych u nas Bernardynami, rozpowszechniły się rychło po ziemiach polskich i litewskich. W Sandomierskiem powstały do końca średniowiecza trzy placówki tego zakonu. W r. 1468 król Kazimierz Jagiellończyk założył w Radomiu klasztor bernardyński pod wezwaniem św. Katarzyny, niedługo później prowincjał Bernardynów, Chryzostom z Ponieca (1476—1478) otrzymał od biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego pustelnię z kościołem pod Bodzentynem, gdzie stanął klasztor św. Katarzyny (później objęty przez żeński konwent). Obydwie te fundacje poszły gładko, natomiast wiele kłopotu przyniosła Obserwantom sprawa klasztoru w Opatowie. Powstał on w roku 1469 za prowincjała Anioła z Ostrowa, który otrzymał od biskupa Rzeszowskiego kościół

parafjalny N. P. Marji w Opatowie. Parafję biskup postanowił przenieść do kolegiaty św. Marcina. Kapituła kolegiaty zgodziła się na objęcie obowiązków parafjalnych, patron kolegiaty, biskup lubuski Fryderyk, dał również swoje przyzwolenie. Z opozycją wystąpił natomiast pleban z pod Opatowa, niejaki Kanowski, który miał jakieś prawa w kościele N. P. Marji, może altarz. Powstał stąd proces trwający dziesięć lat; sprawa przewlekła się wskutek krętaństw Kanowskiego, popieranego przez kapitułę katedr. krakowską, niechętną szerzeniu się klasztorów mendykanckich. Ostatecznie Bernardyni utrzymali się przy kościele N. P. Marji w Opatowie. Pod koniec XV w. obwarowano klasztor, dzięki czemu zdołał on wytrzymać szczęśliwie czterodniowe oblężenie przez Tatarów w r. 1502 ¹¹⁰.

Co do składu narodowościowego, to w konwentach benedyktyńskich i cysterskich przeważał zrazu (zdaje się) element obcy, francuski, ale wcześniej, przynajmniej w XIII w., pojawiają się również Polacy, których liczba stale wzrasta. W okresie rozkwitu miast (XIV i XV w.) we wszystkich klasztorach polskich wogóle występuje licznie element mieszczański, w dużej mierze niemiecki. Pod wpływem rozbudzenia świadomości narodowej polskiej w walce z Krzyżakami, tudzież na skutek wzrostu znaczenia szlachty, powstaje w XV stuleciu reakcja przeciwko preponderancji Niemców w klasztorach. Wyrazem tej reakcji było postanowienie statutów synodu prowincjonalnego w Kaliszu z r. 1420, które nakazywało klasztorom cudzoziemskiej nacji w Polsce przyjmować nie tylko swoich rodaków, ale wszystkie osoby zdadne do życia zakonnego, bez względu na ich język i narodowość ¹¹¹. Żywioł niemiecki starał się bronić swego przodującego stanowiska, stąd dochodziło gdzieś do tarć, a nawet zaciętych walk na tle narodowościowym, np. w klasztorze koprzywnickim.

Tutaj przy wyborach na opata w r. 1427 Polacy byli jeszcze w mniejszości. Większość niemiecka liczyła się już jednak z nimi i wybrała kandydata kompromisowego, mianowicie Mikołaja, pochodzącego z niemieckiej rodziny krakowskiej. Zakonnicy-Polacy zgodzili się na ten wybór, lecz szlachta okoliczna próbowała siłą wprowadzić na stolec opacki niejakiego Eustachego Nieustapa, zresztą osobnika zgola nieod-

powiedniego. Próba ta nie udała się, lecz w rezultacie zamieszek został opatem kandydat królewski, Jakób z rodu Grzymalitów, pierwszy podobno Polak, który dostał tej godności w Koprzywnicy. Do zaciętszych jeszcze walk doszło przy wyborach na opata w r. 1434. Polacy stanowili już wtedy większość w klasztorze i chcieli naturalnie przeprowadzić swego kandydata, niejakiego Piotra Kulkę. Człowiek ten nie miał wszakże odpowiednich kwalifikacyj moralnych, to też komisarz wyborczy, opat cysterski z Mogiły, odrzucił tę kandydaturę i w porozumieniu z niemiecką częścią konwentu przeprowadził wybór profesora mogińskiego, Mikołaja Grota, rodem z Krakowa, człowieka rozważnego i godnego. Strona polska uciekała się wtedy do gwałtu; wypędzono siłą komisarza i nowo wybranego opata, z którymi przeważna część Niemców opuściła klasztor. Ci, co pozostali, doznali dotkliwie skutków zapalczywości zwycięzców. W pierwszym napadzie wściekłości chciano niektórych nawet potopić w pobliskiej Koprzywnianie, skończyło się jednak tylko na karcerze klasztornej. Rządy w klasztorze objął wspomniany Piotr Kulka i utrzymał się w nim przez siedem lat pomimo interdyktu, rzuconego na opactwo przez biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, oraz interwencji generała zakonu. Dopiero gdy król Władysław III (Warneńczyk), pozyskany przez prawowitego opata Mikołaja Grota, zatwierdził jego wybór, został tenże przyjęty przez zakonników, których Kulka zdołał już sobie zrazić. Taktownym postępowaniem pozyskał sobie Mikołaj mnichów, aczkolwiek forytował Niemców, co było zupełnie zrozumiałe, bo sam był Niemcem i im swój wybór zawdzięczał. To też tarcia narodowościowe, aczkolwiek w złagodzonej formie, trwały jeszcze do w. XVI, kiedy to konwent koprzywnicki zupełnie się spolszczył¹¹². Nie należy przytem zapominać, że opisane walki wewnętrzne miały charakter nie tylko narodowościowy, ale także — i to może w wyższym jeszcze stopniu — stanowy. Niemcy przedstawiali bowiem żywioł mieszczański, a Polacy szlachecki. Tem się też tłumaczy wspomniany wyżej antagonizm między Michałem, opatem świętokrzyskim, a Mikołajem Rzigą, opatem wąchockim, bo pierwszy był Niemcem-mieszczaninem z Kleparza, drugi zaś Polakiem-szlachcicem.

Nie znamy dokładniej stosunków narodowościowych w innych omawianych klasztorach, możemy jednak śmiało przyjąć, że ekskluzywizm narodowy nie posuwał się u nich tak daleko, jak u benedyktynów czy cystersów, ponieważ ich działalność duszpasterska, misyjna i charytatywna zmuszała ich do częstszej styczności z ludnością tubylczą, dlatego konwenty te musiały od samego początku posiadać znaczny odsetek Polaków w swym gronie. Podobnie w konwentach żeńskich żywioł polski górował niezawodnie od samego początku.

Z wszystkich wspomnianych w niniejszym artykule średniowiecznych klasztorów żaden nie dochował się do naszych czasów, wszystkie one, o ile nie upadły wcześniej (np. Zagość na pocz. XIV w., Pińczów w poł. XVI w., klasztor Duchaków w Sandomierzu pod koniec XVIII w.), uległy kasacji lub wymarciu w przeciągu XIX stulecia.

⁷⁵ Ustęp o Wąchocku opiera się na moich pracach p. t. »Opactwo Cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich«. Rozpr. Wydz. hist.-fil. Ak. Um., t. 68, Nr. 1 i »Średniowieczni opaci klasztoru wąchockiego«. Przegląd Powsz. 1931, czerwiec—lipiec. Zob. też mój artykuł w »Ziemi« 1931, Nr. 15—16.

⁷⁶ Zygmunt Wdowiszewski: Ród Bogorjów w wiekach średnich. Rocznik Herald. t. IX (1928), str. 2—13; oraz Wł. Łuszczkiewicz: Kościół i reszty klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy. Sprawozd. Kom. Hist. Sztuki, III, str. 38 n.

⁷⁷ Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, Lwów 1904, str. 90.

⁷⁸ Wdowiszewski, op. cit. str. 11—12.

⁷⁹ K. Mp. I, Nr. 60 i 93.

⁸⁰ Wdowiszewski, l. c. str. 7.

⁸¹ Lib. Benef. III, str. 395 n.

⁸² Łuszczkiewicz, op. cit. str. 47.

⁸³ K. Mp. I, Nr. 60.

⁸⁴ Ibid. Nr. 77.

⁸⁵ Tymieniecki K., Majętność książęca w Zagościu. Roz. W. h. f. A. U. t. 55, str. 340 n., 369 n., 403 n.

⁸⁶ Cod. dipl. Pol. III, Nr. 6, 23 i K. Mp. II, Nr. 567.

⁸⁷ Słow. Geogr. V, str. 418.

⁸⁸ Tymieniecki, op. cit. str. 403.

⁸⁹ Roman Grodecki, Dzieje klasztoru Premonstratenskiego w Busku w wiekach średnich. Rozp. Wydz. h.-f. Ak. Um. t. 57.

⁹⁰ Hist. II, str. 348.

⁹¹ Cod. dipl. Pol. I, Nr. 44.

⁹² Ks. Wł. Knapiński, Św. Norbert i jego zakon. Początki norbertańskich klasztorów w cyrbarii polskiej i nieco z ich dziejów. Warszawa 1885.

⁹³ Długosz w Lib. Benef. III, str. 51, podaje niemożliwą, niezawodnie pomyloną datę 1222, którą Piekosiński, późniejszy wydawca tego dokumentu, poprawia na 1292

(K. Mp. II, Nr. 520); por. też Kutrzeba, Starostowie. Roz. W. h.-f. A. U. t. 45, str. 234.

⁹⁴ Lib. Benef. III, str. 55.

⁹⁵ Lib. Benef. III, str. 14.

⁹⁶ M. Niwiński, Ród panów na Wierzbicy. Miesięcznik Heraldyczny, 1931, Nr. 2.

⁹⁷ Słow. Geogr. IV, str. 935.

⁹⁸ Wolek, Studja z dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce w XIII wieku. Pamiętnik Histor.-Prawny, t. VIII, z. 2, str. 22 n.

⁹⁹ Wł. Łuszczkiewicz, Kościół św. Jakuba w Sandomierzu. Spraw. Komisyi Hist. Sztuki, t. II.

¹⁰⁰ Lib. Benef. III, str. 454—457.

¹⁰¹ Małecki A., Klasztory i zakony w Polsce. Przewodnik Nauk. i Liter. 1875, str. 783.

¹⁰² Lib. Benef. III, str. 458.

¹⁰³ Ulanowski B., O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. Pam. W. filoz.-hist. A. U. t. VI (1885); Bir-

kenmajerowa Z., Z najstarszych dziejów zakonów serafickich w Polsce. Przegląd Powszechny, 1925 (kwiecień), str. 73—98.

¹⁰⁴ Lib. Benef. III, str. 464.

¹⁰⁵ Ulanowski przyjmuje datę 1257.

¹⁰⁶ Lib. Benef. III, str. 465.

¹⁰⁷ Lib. Benef. III, str. 465—466.

¹⁰⁸ Ibid., str. 125—129.

¹⁰⁹ Lib. Benef. III, str. 129 i n.

¹¹⁰ Ks. K. Kantak, Bernardyni polscy, t. I, Lwów 1933, str. 28, 32—34, 39—40.

¹¹¹ Starodawne prawa pol. pomniki, IV, str. 221—222. Znając powyższe statuty, wykombinował sobie Długosz, że do r. 1420 nie było Polaków w opactwie wąchockiem, co jednak nie odpowiada rzeczywistości.*

¹¹² Ks. St. Puławski, Katalog czyli kronika Opatów X.X. Cystersów w Koprzywnicy. »Kronika Dyeceji Sandomierskiej«, r. IV (1911), str. 140—142.

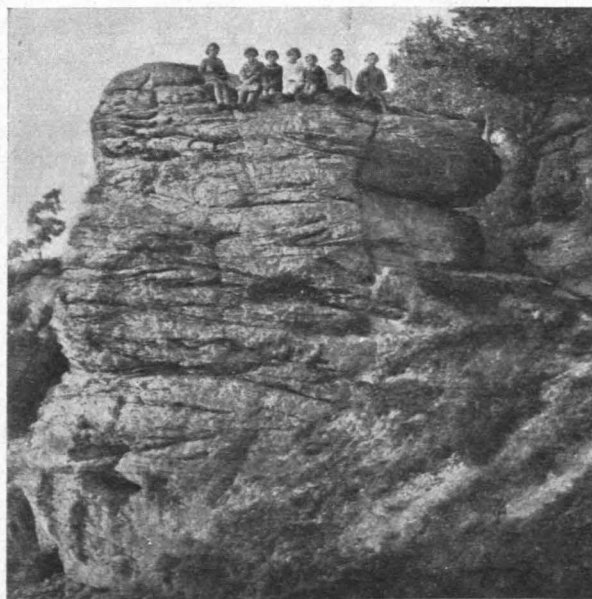
MIECZYSLAW NIWIŃSKI

SKAŁKA POD SZEWNĄ

W odległości 3 km. na południe od Ostrowca, za Szewną, na terenie wioski Henrykowa, wznosi się popularna w okolicy piaskowcowa skałka, w kołach krajoznawców ostrowieckich zwana Sfinksem, a pospolicie wśród ludności wprost Kamieniem.

Skałka sterczy w połowie wysokości stromego prawego brzegu doliny strumienia Kamionki, wpadającego pod Ostrowcem do Kamiennej. Strumień nazywają też Szewnianką. Trzydzie-

stometrowej głębokości dolina Kamionki wcina się tu w wyżynę, która jest północnem podnóżem Gór Świętokrzyskich, osiagającym w tej okolicy średnią wysokość 250—270 m. Wzdłuż tego podnóża płynie Kamienna z licznymi dopływami. Koryto jej pod Ostrowcem oznacza warstwica 173, co czyni niemal 100 metrów głębokości względnej w stosunku do wierzchowin przecinanego podnóża. Ta okoliczność tłumaczy zrozumiale charakter większej części prawo-



Ryc. 53.

Fot. E. Massalski.

Skałka pod Szewną.



Ryc. 54.

Fot. E. Massalski.

Skalka pod Szewną.

brzeżnych dopływowych dolin Kamiennej, niekiedy mających postać wyraźnych wąwozów, często pięknie wykształconych, tworzących malownicze krajobrazy. Taką jest i dolinka Kamionki, szczególnie piękna w górę od Sfinksa na obszarze Gromadzie. Pod nim dolinka mierzy przeszło 300 m. szerokości, liczonych nie na samym dnie, lecz w poziomie najznaczniejszej terasy, wznoszącej się paru stopniami nad lustrem wody. Koryto strumyka jest płytkie, względnie szerokie, niejako górskiej natury, o dnie z grubego żwiru. Spadek wody wynosi tu blisko 5 pro mille. Strumień błdzi i wije się po dnie doliny, przeważnie jednak trzyma się jej prawego brzegu i dlatego też brzeg ten jest wszędzie bardziej stromy. Tam, gdzie jak pod Sfinksem, prąd strumienia prawie podcina brzeg, zbocze doliny jest niemal ścianą, utrzymującą się w tej postaci dzięki temu, że tworzy ją właściwie piaskowiec, przysypany z wierzchu zaledwie na 6–8 metrów najpierw dobrze przemytymi grubymi żwirami, potem glinami i wreszcie lössem. Osypiska tego luźnego pokrowca obsypały ścianę piaskowcową do sa-

mej góry, łagodząc cokolwiek stromość zbocza. Z tych osypisk, pokrywających właściwą skalną budowę doliny Kamionki, wznosi się opisany maszyn Kamienia-Sfinksa. Ma on kształt czworograniastego bloku, utworzonego przez płaszczyzny pionowych strzasków, tak często obserwowanych w kamieniołomach piaskowców Gór Świętokrzyskich, wysokość bloku dochodzi do 8 m., boki od 3 do 5 m. Materiał piaskowca zwięzły, drobnoziarnisty, o odcieniu siwawo-białym lub żółtawo-czerwonawym. Cienkopłytkowa budowa bloku sprawiła, iż niektóre mniej odporne płyty uległy silniejszej erozji, tworząc głównie na graniach wcięcia, powodując, że istotnie z niektórych stron oglądana skalka przypomina fragmenty afrykańskiego Sfinksa.

Ciekawe są boczne powierzchnie. Pokrywa je całkowicie sieć eliptycznych lub okrągławych skrzemieniałych listewek, będących obramieniem takiegoż kształtu miseczkowatych wgłębień o powierzchni również skrzemieniałej. Tu i owdzie na granicy dwu warstw skały widoczne są niby połączenia ich w postaci ostrołukowych kolumnienek, skierowanych do siebie podstawami. Takie wykształcenie powierzchni przedstawia formy utworzone długotrwałym działaniem suchego klimatu. Dodaje ono wartości skalkie, czyniąc z niej ciekawy zabytek morfologiczno-klimatyczny. Najlepiej wykształconą jest strona zwrócona ku południowi, a następnie południowo-zachodnia.

W szczelinach międzypokładowych umieściło się trochę roślinek: kępki trawy, mały krzaczek róży, a przede wszystkim drobne paprocie, jak np. Paprotnica krucha (*Cystopteris fragilis*) i Zankkica skalna (*Asplenium trichomanes*).

Skalka posiada wartość naukową nie tylko samą w sobie. Jest ona też cennym ogniwem w szeregu podobnych skałek na przestrzeni całego północnego podnóża Gór Świętokrzyskich w dolinie Kamiennej z dopływami i rzeki Czarnej (do Pilicy), będącej niejako przedłużeniem rowu Kamiennej.

Dotychczasowy stan zachowania Sfinksa jest względnie zadawalający pomimo licznych odwiedzin mieszkańców Ostrowca i Szewny. Nie zwalnia to jednak sfer odpowiedzialnych od obmyślenia sposobu pewnej ochrony zabytku, tembardziej, że bezpośrednio w jego sąsiedztwie założono kamieniołom piaskowca.

EDMUND MASSALSKI

DZIESIĘCIOLECIE

MUZEUM ZIEMI OPATOWSKIEJ P. T. K.

Zaczął się od wycieczki członków Oddziału Ostrowieckiego P. T. K. na Krzemionki, prowadzonej przez prof. Jana Samsonowicza w dn. 25 lipca 1925 roku.

Zetknięcie się członków z zabytkami wyjątkowej wartości, jakim są przedhistoryczne kopalnie krzemienia w powiecie opatowskim, oświetlone przez świetnego kierownika wycieczki, z łezką, z sentymentem — nie pozostało bez echa.

Pierwszy odruch — to zabezpieczyć od zagłady ten zabytek, odbudować go, udostępnić dla zwiedzających. Żywa fantazja rysowała przed nami obraz wielotysięcznych rzesz turystów z całego świata, którzy przyjadą zwiedzać pracownie przedhistoryczne i podziwiać inteligencję ówczesnego górnika.

Przez kilka lat gorąco zajmowaliśmy się ratowaniem i ochroną prastarego zabytku. Większość też zbiorów działu przedhistorycznego naszego muzeum, należy odnieść do ep. kamienia. Miały one stanowić zespoły ty-

powych przedmiotów, znajdujących na terenach kopalni, a także grać rolę odnośników objaśniających związek z innymi terenami, czyli miało to być jakby Muzeum Krzemionek. Tak przynajmniej ta sprawa wyglądała, gdyśmy ją omawiali z ówczesnym przewodniczącym Państwowego Grona Konserwatorów zabytków przedhistorycznych, drem Romanem Jakimowiczem, na posiedzeniu Zarządu Oddziału w marcu 1926 roku.

Później zresztą wypadki poszły inną drogą — ale narazie, gdy p. Aleksander Janowski, prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, przecinał 27 marca 1926 r. wstęgę do pokoiku przy ul. Górzystej Nr. 3 w Ostrowcu, do pokoiku, który szumnie nazywać się chciał Muzeum Krajoznawczem, stała tam jedna gablotka z okazami zebranymi na Krzemionkach i na Gawrońcu pod Ćmielowem.

Zwolna zasięg naszych zainteresowań znacznie się powiększył. Od archeologii przeszliśmy do geologii, a następnie do kopalni użytecznych, a dalej objęliśmy przemysł ludowy, zabytki historyczne i t. d.



Ryc. 55.

Zbiory paleontologiczne, geologiczne i część modelu plastycznego, przedstawiającego rozwój hutnictwa żelaznego w Zagłębiu Staropolskim w w. XVI — XIX. Muzeum Ziemi Opatowskiej P. T. K. w Ostrowcu.



Ryc. 56.

Sęp zabity pod Ostrowcem. Poniżej ceramika ludowa ilżecka, denkowska i Ćmielowska. Muzeum Ziemi Opatowskiej P. T. K. w Ostrowcu.

W r. 1930 Oddział Opatowski P. T. K. założył swoje muzeum, analogiczne do ostrowieckiego. Istnienie dwóch muzeów na terenie jednego powiatu, siłą rzeczy musiało doprowadzić do ustalenia właściwości każdego z nich. Toteż w listopadzie 1933 r. na posiedzeniu delegacji Oddziałów ostrowieckiego i opatowskiego przy współudziale p. dr. Jadwigi Przeworskiej, doszło do porozumienia i utworzono jedno wspólne Muzeum Ziemi Opatowskiej, mieszczące się częściowo w Ostrowcu i częściowo w Opatowie, na zasadzie zatwierdzonego regulaminu przez Zarząd Główny P. T. K.

W Ostrowcu umieszczono zbiory w 4 pokojach przy ul. Górzystej Nr. 3.

Dział przyrodniczy obejmuje obecnie 260 pozycji katalogowych, obrazujących geologię, paleontologię i paleobotanikę z powiatu.

Historję przemysłu żelaznego przedstawia model plastyczny rozwoju hutnictwa żelaznego w Zagłębiu Staropolskiem w wieku XVI — XIX, wykonany w skali 1:50.000. Przedstawia on około 230 miejscowości, gdzie istniał w tym czasie przemysł, a także pokazane są rodzaje zakładów przemysłowych. Model ten wykonany został przez M. Radwana przy współudziale p. H. Świnarskiego i jest drugim egzemplarzem modelu wykonanego dla Muzeum Przemysłu i Techniki. Pozatem dział ten posiada komplet fotografii dotyczących się zabytków sztuki inżynierskiej, mapę Okręgu Wschodniego z r. 1846, rysunki Huty Klimkiewiczów i t. p.

Dział ceramiki jako jeden z działów przemysłu ludowego jest stale powiększany, przyczem zwrócono uwagę na ceramikę wykopaliskową, historyczną z XI—XIII wieku i XVII—XIX. Licznie przedstawiona jest ceramika Iłżecka, Denkowska i Ćmielowska.

W związku z rolą, jaką odgrywało miasteczko Denków w zakresie ceramiki, w specjalnej szafie wystawione są pamiątki cechowe i różne »majstersztyk« mistrzów denkowskich. Są tu więc »polewanice« z r. 1828 i 1841, dzban cechowy z r. 1861, butelka do wódki cechowa z XVIII wieku, pozatem obrazki cechowe, cechu szewców i płócienników.

Z Ostrowca pochodzi obsyłanka z r. 1636 z napisem »BRACIA DO CEHU ABYŚCIE SIE ZESLI«.

Etnografja w zapoczątkowaniu, szczegółowiej jest opracowany dział lecznictwa ludowego (tablice i opisy), wykonany przez p. Stawiarskiego, członka Koła Krajoznawczego młodzieży, pozatem są tu zamki drewniane, rożek do zwalowania bydła w świętokrzyskiem i t. p.

Dział historyczny i archiwalny prawie całkowicie został przeniesiony do Opatowa, w Ostrowcu są tylko duplikaty oraz skarby monet. W dziale tym są zebrane pewne dokumenty, które trafiły na ten teren, a więc autografy królów Augusta III i Stanisława Augusta, medale, numizmatyka, rękopisy, listy i t. p. Między innymi ciekawy przyczynek do regulacji miast — plan regulacyjny m. Łągowa, z pierwszej ćwierci XIX wieku. Ze sztychów są miedzioryty Puffendorfa, litografie Piwarskiego i Ordy — dotyczące się najbliższych okolic.

Skarby monet złotych i srebrnych z Kunowa, jak również ze Smykowa znajdują się w Ostrowcu. Skarb kunowski ze względu na to, że był uratowany prawie

w całości, zawiera monety różnorodne. Inwentarz tego skarbu zawiera 236 pozycji: są tu więc dwa dwudukaty, 72 dukaty, 85 talarów i około 5 kilogramów innych monet srebrnych. Zaciekawiającą jest okoliczność, że z monet złotych jest tylko jeden dukat polski z czasów Jana Kazimierza i to z herbem Gdańska, a z talarów nie znalazło się ani jednego polskiego. Najstarszym jest dukat z XV wieku (MATHIAS D. S. R. UNGARIA), najmłodszą osiemnastogroszówka z r. 1716 (FRID. WILH. REX). Z talarów olbrzymia większość to hiszpańskie i holenderskie (HISP. ET INDIAR. REX). Natomiast srebro drobne w większości polskie (orty i złotówki Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego).

Skarb ze Smykowa znaleziony w r. 1930 nad rzeką Kamienną, pod wsią Smykowem w kościelnej skarbonce, zawierał 130 monet, w tym połowę polskich z czasów Zygmunta III, połowę szwedzkich.

Jako część skarbu z Karczmisk otrzymało Muzeum 28 monetek srebrnych z czasów Bolesława Śmiałego, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. W tym jest jeden brakteat b. rzadki.

Dział archeologii przedhistorycznej przedstawiony jest dość zasobnie: posiada 925 pozycji katalogowych. Został on ostatnio przejrany przez mgra Wiktora Bera i stanowić będzie przedmiot oddzielnego opracowania.

Muzeum najmniej posiada okazów, pochodzących z wykopalisk grobowych, gdyż w myśl obowiązującej ustawy o ochronie zabytków, na własną rękę poszukiwań nie prowadzi. Większość natomiast eksponatów — to dary osób sprzyjających lub okazy »uratowane«.

Wogóle Muzeum Ziemi Opatowskiej liczy przeszło 1.900 pozycji zakatalogowanych, wartości, według kosztów na-



Ryc. 57.

Rok 1861.

Naszycie na sztandarze.

Ze zbiorów Muzeum Ziemi Opatowskiej.

bycia i zdobycia, około 12.000 zł. Wliczono tu i bibliotekę, która w Ostrowcu liczy 635 numerów katalogowych.

Kończąc dziesięć lat pracy jako muzeum regionalne, w granicach jednego powiatu pracujące, zdobyliśmy pewne doświadczenie i ustaliliśmy niejako zasady postępowania.

Staraliśmy się przede wszystkim być stacją ratunkową dla ginących zabytków, nie zawsze ze skutkiem, ale mimo to kilkakrotnie z powodzeniem. Czujemy się nadal w pra-

cy odosobnieni, choć ostatnio sytuacja się znakomicie poprawiła, gdy P. T. K. zdobyło się na inspektora muzeów, a związek muzeów regionalnych powołany został do życia. Nie ustaliliśmy niestety zupełnie jasnych form współpracy z muzeami centralnymi.

Mieliśmy wiele chwil radosnych, gdy z obrachunków naszych okazało się, że majątek i dorobek powiększyliśmy. Zresztą przekonaliśmy się, że jesteśmy potrzebni. Wobec tego zaczynamy z otuchą nowy okres.

MIECZYSLAW RADWAN

Z PIŚMIENICTWA

Sylwester Kowalczewski: »KIELCE I OKOLICA«. Przewodnik krajoznawczy. Kielce 1935. Wydawnictwo Wydziału Pedagogicznego Oddziału Powiatowego Związku Nauczyc. Polskiego w Kielcach.

Piosenka ludowa, jaką umieścił kustosz Muzeum Świętokrzyskiego P. T. K. na czele swego przewodnika:

Kielce, Kielce moje, Kielce,
Kielce murowane,
Oj, niejeden tam zapłacze,
Kto się tam dostanie!

nie uspasabia zbyt zachęcająco do odwiedzenia Kielc. Przyjeżdżający zresztą do stolicy Gór Świętokrzyskich nie miał dotychczas przewodnika, co by mu lży otarł i ukazał swoiste piękno miasta, które ogarnąć można ze szczytu Karczówki.

Wydany w skromnej bardzo szacie przewodnik spełnia swe zadanie sumiennie, uwzględnia naogół to wszystko, co dotychczas o Kielcach pisano, informuje dobrze i ciekawie.

Po zarysie geograficznym i historycznym, odbywamy przechadzkę po mieście, zwiedzając katedrę, b. pałac biskupów krakowskich, dawne i dzisiejsze szkoły, kościoły: św. Trójcy, św. Wojciecha, t. zw. gmach Leonarda, stare domy. Następnie wyprawiamy się na Kadzielnę, na Karczówkę, poznajemy: miejscowy przemysł górniczy, fabrykę marmurów, przemysł metalowy, drzewny, spożywczy, chemiczny, rzemiosła i handel, Kielce dzisiejsze, urządzenia miejskie i wreszcie Muzeum Świętokrzyskie P. T. K. Środki nie pozwoliły na dołączenie planu miasta, lepszy papier i porządniej wykonane ilustracje, choć treść przewodnika zasługiwałaby na to.

W opowiadaniu o dziejach miasta autor opiera się na wydawnictwach popularnych — przede wszystkim na »zarysie dziejowym« ś. p. Marty Hubickiej (1920), nie uwzględnia natomiast najpoważniejszego opracowania »początków Kielc w związku z pierwotnym osadnictwem Łysogór« prof. Kazimierza Tymienieckiego. Gdzieindziej źródłem wiadomości jest J. N. Chądzyński, Baliński i Lipiński, »Pamiętniki Kieleckie« i »Pamiętnik Sandomierski« z 1829/30 roku. Niewiele jednak do tych przestarzałych opracowań dodać można było rzeczy nowszych. Lepiej przedstawić sprawę zabytków miejscowych, przede wszystkim dzięki poważnym pracom prof. Semin.

Duchown. w Kielcach, ks. d-ra J. Zdanowskiego. Doskonałe studja ekonomiczne kielczanina, b. viceministra Skarbu, prof. B. Markowskiego, pozwoliły na uwzględnienie (pomijanej najniesłuszniej w świecie w naszych przewodnikach) naszej gospodarczej przeszłości i teraźniejszości miasta.

W układzie przewodnika przydałby się może inny porządek treści, większa zwartość i żywsze, bardziej plastyczne ujęcie cech charakterystycznych Kielc, ulubionej obok Bodzentyna dawnej siedziby biskupów krakowskich. Przeobrażenie małej, schludnej miłośnicy, mniejszej za księstwa Warszawskiego od Staszowa, nie wytrzymującej porównania z tempem rozwojem Radomia, degradowanej, to przywracanej do godności miasta gubernalnego i dzisiejszego wojewódzkiego — jest osobliwie ciekawe. Na tle uwzględnionych w przewodniku stosunków gospodarczych, obraz dzisiejszego stanu miasta pozwala snuć nadzieje co do jego przyszłej roli i znaczenia.

AL. P.

SANDOMIERSKI RUCH REGJONALNY, czasopismo Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego im. St. Konarskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. R. V. (1935).

Od lat pięciu pod redakcją p. Edwarda Szyłki, kierownika szkoły powszechnej w Ożarowie Opat. wychodzi czasopismo p. t. »Sandomierski Ruch Regionalny«. Za rok ubiegły ukazały się dwa zeszyty o ciekawej treści. Wydawnictwo jako wytyczną pracy postawiło sobie: »rejestrować dodatnie przejawy życia krainy sandomiersko-świętokrzyskiej, by poprzez służbę rejestracyjno-informacyjną podnieść życie kulturalne regionu, a nadto stwierdzać, że kraina nasza ma własne fizjograficzne i kulturalno-społeczne oblicze, wyróżniające ją spośród innych ziem«.

W roczniku V-ym p. Roman Kosela, autor pięknych opracowań literackich wczesnohistorycznych i średnio-wiecznych legend sandomierskich, pisze o »Sandomierzu w XIII wieku«. Jest to praca dłuższa, oparta na samodzielnych badaniach ze szczególnym uwzględnieniem toponomastyki, której autor jest niepoślednim znawcą. Obok toponomastyki wyzyskana została etnografia. Wiele materiałów z tego zakresu poznajemy dzięki p. R. Ko-

sele poraz pierwszy. Całość zainteresuje nie tylko krajoznawców lecz i specjalistów.

Redaktor w każdym zeszycie zamieszcza przegląd prasy, gdzie z wielką skrupulatnością notuje wszystko, co się gdziekolwiek drukuje o Sandomierskiem: od publikacji samodzielnych do najdrobniejszych artykułów i wzmianek w dziennikach. Powstaje w ten sposób systematycznie prowadzona bibliografia regionalna Sandomierskiego.

Ostatnio, t. j. od r. 1935, przegląd prasy przyjął formę bibliografii, układanej według miejscowości i zagadnień. Co do przejrzystości tej systematyki można mieć pewne zastrzeżenia; w każdym bądź razie byłoby dobrze przyjąć jakieś zasady stałe i tych się czas dłuższy trzymać z myślą, że z tego być może oddzielna publikacja. Obok powyższego przeglądu prowadzone są stale »zapiski kronikarskie«, gdzie ciekawsze przejawy życia umysłowego, społecznego i gospodarczego zebrane są w sposób nader interesujący i żywy.

Kontakt z czytelnikami utrzymuje »Sandomierski Ruch Regionalny« w postaci odpowiedzi redakcji. Dotyczą one przeważnie »wiadomości o miejscowościach naszego regionu«.

Zasada redakcji, że »trzeba raz wreszcie zerwać z przeświadczeniem, że wszystko, co piękne i wartościowe, jest poza nami, poza naszym środowiskiem, poza naszym regionem« — jest i słuszna i obowiązująca. Dość liczne Oddziały P. T. K. w Sandomierskiem (Świętokrzyskiem) mogłyby bardzo nieznaczną nawet pomocą i okazaniem zainteresowaniem sprawić, że »Sandomierski Ruch Regionalny« powiększyłby swe rozmiary, ukazywałby się systematycznie jako kwartalnik i rozszerzył zakres swych wpływów, na co w całej pełni zasługuje.

AL. P.

S. Dziubałtowski: »ETUDE PHYTOSOCIOLOGIQUE DU MASSIF DE S-te CROIX«.

I. Les forêts de la partie centrale de la chaîne principale et des montagnes: »Stawiana« et »Miejska«. Acta Societatis Botanicorum Poloniae. Vol. V. Nr. 5 1928. Warszawa. Str. 42.

Z 7-ma tablicami fotografii i mapą barwną. S. Dziubałtowski i R. Kobendza: »BADANIA FITOSOCJOLOGICZNE W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH«. II. Zespoły roślin w pasmie Klonowskim i dolinie Wilkowskiej. Ibidem. Vol. X, Nr. 2. 1933. Str. 129—177. Z 5-ma tabl. fot. i 1 mapą.

S. Dziubałtowski i R. Kobendza. »BADANIA FITOSOCJOLOGICZNE W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH«. III. Zespoły roślin w pasmach Bielińskim i Jeleniowskim. Ibidem. Vol.

XI. Supplementum. 1934. Str. 217—246.

R. Kobendza i J. Motyka. »LA VÉGÉTATION DES ÉBOULIS DES MONTS DE S-te CROIX«. Bulletin de l'Acad. d. Sc. et Let.

Kraków. 1929. Z 6-ma tabl. fot.

Cztery wymienione prace stanowią nowy etap w badaniu szaty roślinnej Gór Świętokrzyskich. Po latach kilkunastu rejestracji faktów i ogłaszania materiałów florystycznych, przystąpiono przy pomocy metod społecznej socjologii roślin do ściślejszej charakterystyki szaty roślinnej — do wyjaśnienia tak zwanych zespołów (asocjacji) roślinnych. W tej pierwszej bardzo pożytecznej i niezbędnej inwentaryzacji flory wziął udział liczny zastęp badaczy. Jednym z pierwszych florystów w tym terenie był W. Jastrzębowski, który tu docierał podczas swych licznych wycieczek z zespołami, fakty zdobyte przez niego zostały utrwalone w »Prodromusie« prof. J. Rostańskiego, sporo nowych faktów dorzucił F. Błoński (1890 i 1892), florę bliższych okolic Kielc dość szczegółowo opracował Karol Drymmer (1890), prof. Raciborski wraz z W. Szaferem ustalili autochtonizm rodzimego modrzewia z Gór Świętokrzyskich, a przedwcześnie zgasły A. Żmuda dał pewne fragmenty florystyczne; coś niecoś dorzucili i rosjanie, jak S. Puring (1899) i Schöenberg (1908) dwaj leśnicy, co dali opis roślinności Bodzentyńskiego nadleśnictwa i botanik S. Ganieśzyn (1909), który pierwszy się pokusił dać ogólną charakterystykę roślinności. Uwieńczeniem tej epoki były 2 zeszyty Z. Wójcickiego »Obrazów roślinności Królestwa Polskiego« (z. II i III, 1912), które dorzuciły szereg faktów i pokazały w szeregu pięknych zdjęć cały urok puszczy jodłowo-bukowej z jej bogactwem paproci oraz oryginalny wygląd polskiego modrzewia.

Prof. S. Dziubałtowski i dr. Kobendza w badaniu nowoczesnej szaty roślinnej zwrócili uwagę przede wszystkim na te pasma gór, które są jeszcze pokryte lasem, a więc na pasmo główne między Św. Krzyżem, na góry »Stawianą« i »Miejską« pod Bodzentynem, na pasmo Klonowskie wraz z doliną Wilkowską oraz pasma Bielińskie i Jeleniowskie. Pomimo pewnych różnic w szczegółach wszędzie widzimy paralelizm w występowaniu pewnych zespołów; wszędzie na pierwszy plan występują zespoły czystej jodły, lub jodły z bukiem, rzadziej występuje bór sosnowy w dwóch swoich odmianach jak bór czerniowy, czasem zaś jako bór bagienny, jeszcze rzadziej sosna z dębem, w dolinkach spotykamy olśzyny, a czasem torfowiska porośnięte sitem (*Juncus*); turzycami (*Carex*) lub mchem torfowcem (*Sphagnum*); natomiast do rzadkości w tym terenie należy zespół graba.

Bardzo ciekawym zagadnieniem, jest sprawa roślinności gołoborzy, którą zajęli się pp. R. Kobendza i J. Motyka. Wyjaśniono, że gołoborza przeważnie ze skał kwarcytowych złożone nie są wywołane przez człowieka przez оголошение terenu z lasów, lecz są odwieczne, co tkwi w nazwie gór (Łysogóry). Zbadanie bliższe wysp i języków leśnych na gołoborzach wykazało, że nie jest to bynajmniej zwycięstwo lasu w zdobywaniu nowych terenów, lecz że pochodzi to z istnienia w tym miejscu pomiędzy kamieniami warstwy lessowej gleby, która gdzieś indziej została wypłukana. J. Motyka znalazł bardzo ciekawy fakt występowania na kamieniach gołoborzy kilku takich gatunków porostów, który spotykają się dopiero wysoko w górach w Tatrach, Sudetach lub na północy, na Skałach Skandynawji. Musimy je uznać za relikty z epoki lodowcowej, które od tego czasu przetrwa-

ly na gołoborzach Gór Świętokrzyskich. Ktokolwiek chce się zaznajomić gruntownie z szatą roślinną Gór Świętokrzyskich, ten w wymienionych 4-ch pracach znajdzie odpowiednie materiały. Można mieć nadzieję, że materiały te posłużą komu do napisania popularnego przewodnika, zaznajamiającego z szatą roślinną Łysogór.

B. H.

Janina ze Stankiewiczów Tyszkiewiczowa: »BADANIA NAD WYSTĘPOWANIEM POROSTÓW NADRZEWNÝCH W LASACH PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ CZĘŚCI WYŻYNY KIELECKO - SANDOMIERSKIEJ«. Planta Polonica. Materiały do flory polskiej. Wyd. Tow. Nauk. Warszawa. Vol. III. Warszawa. 1935. Str. 1—122.

Obfitość występowania porostów na korze drzew niektórych lasów w terenie Gór Świętokrzyskich skłoniła autorkę do dokładniejszego zbadania przy pomocy metod statystycznych częstości występowania poszczególnych gatunków i stopnia pokrycia powierzchni kory. Okazało się, że rozwój danego typu, przewaga jednego z nich, obfitość występowania lub sposób występowania uzależnione są od charakteru korowiny: np. liściaste drzewa mają korowinę twardą czasem gładką jak u buka, czasem chropowatą, jak u dębu lub brzozy, u osły i osiki mamy typ pośredni, iglaste natomiast posiadają korowinę miękką — gładką u świerka i jodły i chropawą u modrzewia i sosny. Od tego zależy i flora porostów na ich powierzchni. Autorka przeprowadziła dalej mozolne badania, jak się orjentują porosty na korze drzew według stron świata. Okazuje się z bardzo licznych spostrzeżeń, że fakt występowania porostów w większej obfitości na stronie północnej drzewa odnosi się tylko do porostów liściastych, natomiast u skorupiastych i krzaczastych tego rodzaju orientacji nie widzimy. Okazuje się również, że pewne gatunki drzew mają na sobie inną florę porostową, gdy rosną w głębi lasu w zwarcu, niż gdy stoją gdzieś poza lasem; na młodych drzewach występują nieraz inne gatunki niż na starych. W tej mozolnej pracy autorka zgromadziła dużo materiałów poraz pierwszy ilustrujących nam występowanie porostów nadrzecznych w Górach Świętokrzyskich, oraz warunki ich życia w związku z warunkami otoczenia. Praca została

wykonana w Zakładzie Systematyki Roślin Un. J. Piłsudskiego w Warszawie.

B. H.

Cinquième Excursion Phytogéographique Internationale. (V. I. P. E. 1928). Guide des excursions en Pologne.

XII partie. E. Massalski: »A GEOGRAPHICAL OUTLINE OF THE ST. CROSS MOUNTAINS WITH PARTICULAR CONSIDERATION OF TERRITORIES VISITED BY THE EXCURSION«. S. 1—15.

K. Kaznowski: »SKETCH OF THE FLORA OF THE ST. CROSS MOUNTAIN RANGE«. Str. 16—34. Z 5 rys.

XIII partie. R. Kobendza nud J. Motyka: »FÜHRER DURCH DIE »GOŁOBORZA« BLOCKHALDEN DES ŁYSOGÓRY — HÖHENZUGES«. S. 1—8. Z 2 rys.

XIV partie. S. Dziubałtowski: »LA VÉGÉTATION DE LA COLLINE DE CHEŁM«. S. 1—26. Z 5 rys.

Te trzy botaniczne przewodniki, dotyczące roślinności Gór Świętokrzyskich, wydane specjalnie dla cudzoziemców, z racji V-tej wycieczki międzynarodowej fitogeograficznej po Polsce w r. 1928, nie utraciły i obecnie znaczenia i przydać się mogą każdemu, kto chciałby znaleźć króciutki, lecz ścisły zarys szaty roślinnej związanej z wymienionym terenem. Wycieczka owa przecięła wówczas Polskę od południa na północ, zwiedzając kolejno Tatry, torfowiska Nowotarskie, Pieniny, Beskid, okolice Krakowa, Wieliczkę (flora kopalna), dolinę Ojcowską, rezerwat stepowe w Miechowskim, Góry Świętokrzyskie, okolice Warszawy i Białowieżę. Wydano wówczas w 3-ch obcych językach 16 małych przewodników, zebranych w jednej specjalnej teczce. Wydawnictwo to istnieje na składzie w Kasie Mianowskiego. Wobec coraz większego interesowania się cudzoziemców terenami turystycznymi Polski, warto pamiętać o tych przewodnikach, które mogą poinformować cudzoziemca o pewnych rysach polskiego krajobrazu, gdzie świat roślinny gra rolę pierwszorzędną, a i rodakom znającym języki mogą się przydać.

B. H.

● BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 10 listopada 1935 r. do 11 stycznia 1936 r. Nr 46—49 i 1—2.

PRZYRODA POLSKI.

Geografia.

KOZIEROWSKI STANISŁAW, ks. Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej. Zesz. 2 B. Arkusz:

Rugja. 1:100.000. Z przedmową ks. Stanisława Kozierowskiego i wstępem Stanisława Pawłowskiego. Poznań 1935. Druk. Książnica-Atlas, Lwów, s. 21, 2 nlb., mapa 1.

Mapy.

NOWE MAPY W. I. G. Mapa polska taktyczna. Wyd. czterobarwne. Skala 1 : 100.000:

Pas 30, słup 39: Rudziszki.

Pas 31, słup 40: Olkieniki Wschód.

„ słup 42: Oszmiana.

„ słup 43: Smorgonie.

Pas 32, słup 27: Tczew.

Pas 34, słup 26: Tuchola.

Pas 35, słup 43: Stołpce.

Pas 37, słup 28: Lipno.

„ słup 29: Sierpc.

„ słup 30: Raciąż.

„ słup 31: Ciechanów.

„ słup 32: Maków.

„ słup 40: Różana.

Mapa operacyjna. Wyd. pięciobarwne. Skala 1 : 300.000:

63 — Kalisz — Wrocław.

KARPACKI INSTYTUT GEOLOGICZNO-NAFTOWY. Karpaty. Mapa warstwowa. Karpaty polskie. Skala 1:300.000. Red. K. Tołwiński. Warszawa, Borysław, Lwów 1935. Książnica-Atlas, s. 2 nlb. + mapy 2.

KULTURA POLSKI.

Etnografia.

HUPKA STANISŁAW, OSOWSKI FELIKS, TABEŃSKI STANISŁAW. Budownictwo ludowe w powiecie ropczyckim w Małopolsce. Z 28 barwnymi tabl. i 9 ryc. w tekście. Przygotowała do druku Jadwiga Klimaszewska. Kraków 1935. Nakł. Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Wyd. z zasiłku Min. W. R. i O. P., s. 28, 1 nlb., tabl. 28.

SCHRAMMÓWNA HELENA. W sprawie ochrony sztuki ludowej. Grodno 1935. Nakł. Oddział Grodz. Woj. T-wa Popierania Przemysłu Ludowego, s. 21, 1 nlb., tabl. 4.

SUKERTOWA-BIEDRAWINA EMILJA. Djabeł na Mazurach w bajkach i podaniach. Działdowo 1936. Nakł. Muzeum Mazurskie, s. 32.

Górnictwo.

MONOGRAFJA górnictwa polskiego zagłębia węglowego. T. 1: Sposoby odbudowy pokładów węgla. Katowice 1935. Nakł. Stow. Pol. Inżynierów Górn. i Hutn. Koło Śląskie, s. VIII, 212, 1 nlb., tabl. 4.

Historja.

BARYCZ HENRYK. Z dziejów kościoła św. Anny w Krakowie. Kraków 1935. Nakł. Kolegjata Kościoła św. Anny, s. 16, tabl. 1.

BUJNICKI TEODOR. Pamiątki historyczne Wileńszczyzny i Nowogródziny. [Cz. I] 2. Wilno 1935. Nakł. Dziennik Urzęd. Kurat. Okr. Szk. Wileńsk., s. 38, s. 24.

CHAREWICZOWA ŁUCJA, dr. Czarna kamienica i jej mieszkańcy. 233 ilustr. w tekście. Lwów 1935. Nakł. Tow. Miłośn. Przeszłości Lwowa, s. 4 nlb., 160.

DOBROWOLSKI KAZIMIERZ. Najstarsze osadnictwo Podhala. Lwów 1935. Wyd. z zasiłku zwrotnego Min. W. R. i O. P., s. 112.

GRZESIECKI JAN. Opis Bukowca-Górnego i jego działalność w powstaniu Wlkp. w 1918/19 r. Bukowiec-Górny 1935. Nakł. Zw. Weteranów i Powstań Narodo-

wych R. P., Koło Bukowiec-Górny. Druk. Leszczyńska, Leszno, s. 11.

KUDERA JAN, ks. Historia parafii myślowickiej. 1934. Druk. »Sztuka«, właśc. J. F. Polak, Myślowice, s. 269, 1 nlb., tabl. 18.

ŁOWMIŃSKI HENRYK. Rys historyczny województwa nowogródzkiego w jego dzisiejszych granicach (do r. 1795). Wilno 1935. Sgł. księg. św. Wojciecha, s. 127.

PIERADZKA KRYSZYNA. Handel Krakowa z Węgrami w XVI w. Kraków 1935. Nakł. Tow. Miłośników Historji i zabytków Krakowa, s. 280, 1 nlb., tabl. 8.

PUTEK JÓZEF, dr. Pod brzemieniem starodawnego militaryzmu. Wojskowe stacje, konsystencje, egzekcje i rekrutacje od XVI do XVIII wieku na terenie Księstwa Zatorskiego. Kraków 1936. Nakł. Polskie Tow. Gimnastyczne »Sokół« w Choczni, s. 35.

Historja sztuki.

PRZYREMBEL ZYGMUNT, dr. Farfurnie polskie dawne i dzisiejsze. Materiały do historii polskiej ceramiki. Lwów 1936. Gubrynowicz i Syn, s. 107, 1 nlb., tabl. 9.

Krajoznawstwo młodzieży.

PIERWSZY męski obóz krajoznawczy w Jurgowie. Dziennik obozu. Kraków 1935. Nakł. Komisja Kół Krajozn. Młodz. Szkoln. Polsk. Tow. Krajozn. Druk. »Orbis«, s. 39, 1 nlb.

Ogólne.

STAN i potrzeby nauki polskiej o Śląsku. Praca zbiorowa pod red. Romana Lutmana. Pamiętn. Instytutu Śląskiego. Katowice 1936.

Podróże i opisy.

BOHOMOLEC ANDRZEJ. Wyprawa jachtu »Dal«. Z 33 ryc. i mapą. Warszawa 1936. Wyd. »Rój«, s. 279, 4 nlb., tabl. 20, mapa 1.

FAJANS ROMAN. Wskrzeszone dzieło Cezarów. Z podróży po Libji. Przedmowa marszałka Italo Balbo. Warszawa 1935. Instyt. Wydawn. »Biblioteka Polska«, s. 138, 2 nlb., tabl. 12.

GIŻYCKI JERZY. Na dalekim Zachodzie. Warszawa 1936. Nakł. Gebethner i Wolff, s. 216, 1 nlb., tabl. 4.

LEITGEBER BOLESŁAW. Kopenhaga klucz Bałtyku. Toruń 1935. Nakł. Instytut Bałtycki, s. 81, 1 nlb.

MEISSNER JANUSZ, MILEWSKI TADEUSZ. W krajnie lęku i pragnienia. Z 17 ryc. Lwów—Warszawa 1935. Książnica-Atlas, s. 167, 1 nlb., tabl. 16.

MICIN ST. Addis-Abeba, stolica Negusa. Warszawa 1935. Wyd. Kosmos, s. 63, 1 nlb.

MOTYCZ CZ. Afryka — czarny ład. Warszawa 1935. Wyd. Kosmos, s. 63, 1 nlb.

OSTROWSKI WIKTOR. Na szczytach Kordyljerów. Wspomnienia z polskiej wyprawy naukowo-alpinistycznej w Kordyllera de Los Andes. Warszawa 1935. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, s. 159, tabl. 16.

RADEK KARL BERNGARDOVIČ. Abisynja. Warszawa 1935, s. 28, 2 nlb.

ROKICIŃSKI ZBIGNIEW. »Darem Pomorza« naokoło świata. Warszawa 1935. Wyd. »Biblioteka Polska«, s. 194, mapa 1.

SIEDLECKI STANISŁAW. Wśród polarnych pustyń

Svalbardu. Warszawa 1935. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, s. 190, tabl. 24.

Prehistorja.

BADANIA prehistoryczne w województwie śląskim w roku 1933. Przeprowadzili: Włodzimierz Antoniewicz, Roman Jakimowicz, Józef Kostrzewski i Józef Żurowski. Z 29 ryc. w tekście, 15 tabl. i 1 mapą. Kraków 1935. Nakł. Pols. Akad. Umiej. Sgł. Gebethner i Wolff, s. 3 nlb., 88, tabl. 15, mapa 1.

Przemysł.

WERNER STEFAN. Przemysł na Pomorzu i jego przyszłość. Poznań 1935. Sgł. Dom Książki Polskiej, Warszawa, s. VIII, 223.

Przewodniki.

GĄSIOROWSKI HENRYK. Przewodnik po Beskidach Wschodnich. T. 1, cz. 2: Gorgany. Z 2 mapami schematycznymi i 2 panoramami. Lwów—Warszawa 1935. Druk. Książnica-Atlas, Lwów), s. VIII, 240 + mapy 4.

DYMARSKI FRANCISZEK, ks., HOFFMAN ZYGMUNT. Berlin i okolice. Dodatek: rozmówki i słowniczek polsko-niemiecki. Poznań 1935. Nakł. własny, s. XVI, 151, 1 nlb., mapa 1.

DYMARSKI FRANCISZEK, ks., HOFFMAN - KRYSTYANCZYK ZYGMUNT. Sztokholm i okolice. Dodatek: rozmówki i słowniczek polsko-szwedzki. Poznań 1935. Nakł. własny, s. XV, 176, 2 mapy.

KUNKE EMIL. Architektura Lwowa. Przewodnik dla poznania stylów, oglądanych na zabytkach miejskich. Lwów 1935, s. 8.

SCHALL JAKÓB, dr. Przewodnik po zabytkach żydow-

skich m. Lwowa i historia żydów lwowskich w zarysie. Z 21 ryc. i 2 planami. Lwów 1935. Nakł. Księgarnia »Ewer«. Lwowska Druk. Nowoczesna, s. 74, 1 nlb.

Statystyka.

MAŁY rocznik statystyczny. 1935. R. 6. Warszawa 1935. Nakł. Gł. Urząd Statyst., s. XXIV, 278, mapa 1.

Turystyka.

HEINRICH ANTONI. Szlaki wodne Polski. Oficjalny przewodnik Polskiego Związku Kajakowego. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa, s. XVI, 456, mapa 1.

TURYSTYKA w Karpatach Polskich. Protokół i uchwały 3 Zjazdu, odbytego na zaproszenie Ministerstwa Komunikacji w Wiśle w dn. 10, 11 maja 1935 r. w sprawie gospodarki turystycznej w Karpatach. Zestawił dr. Mieczysław Orłowicz. Warszawa 1935. Nakł. Min. Komunik., s. 248, tabl. 4.

Bibliografja.

SMETAŃSKI JAN. Zarys polskiej bibliografii rybackiej. Praca wydana z okazji wystawy rybackiej, urządzonej przez Izbę Rolniczą we Lwowie w czasie 15 Targów Wschodnich w dn. od 31 sierpnia do 15 września 1935 r. Lwów 1935. Nakł. Lwowska Izba Rolnicza, s. 24.

Katalogi.

DOBROWOLSKI TADEUSZ. Wystawa polskiej sztuki gotyckiej w Warszawie. Polska sztuka gotycka, katalog wystawy. Wyd. Instytutu Propagandy Sztuki. Warszawa 1935, s. 57, tabl. 104. Kraków 1935, s. 25.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

WRĘCZENIE DYPLOMU CZŁONKA HONOROWEGO PANI ANIELI CHMIELIŃSKIEJ. W myśl uchwały Zjazdu Delegatów P. T. K., nadającej zasłużonej niezmiernie dla krajoznawstwa działaczce łowickiej, twórczyni muzeum etnograficznego w Łowiczu, godność najwyższą, jaką rozporządza Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, czyli godność Członka Honorowego, udało się w dniu 22 grudnia r. ub. specjalna delegacja, złożona z pp.: dr. Jadwigi Przeworskiej, jako przedstawicielki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Insp. Księżopolskiego, jako Członka Zarządu Głównego P. T. K., Dyrektora Głównego Biura P. T. K., Janusza Miketty, oraz Mgr. Wiktora Bera, Instruktora Muzeów P. T. K.

W pięknej sali Muzeum Łowickiego zgromadziła się licznie cała inteligencja łowicka z przedstawicielami władz i instytucyj na czele, młodzież szkolna oraz współpracownicy najbliższe i najwierniejsze w dokonaniu dzieła — Łowiczanki w swych barwnych strojach. Po powitaniu przybyłej delegacji przez p. Prezesa Oddziału Łowickiego P. T. K., Szymańskiego, p. Księżopolski wręczył wzruszonej Członkini Honorowej sam Dyplom ze słowami uznania dla Jej niezmordowanej działalności, dr. Przeworska złożyła życzenia dalszej owocnej pracy

na polu muzealnictwa, zaś Dyr. Miketta podniósł to wielkie ideowe znaczenie, jakie każde stowarzyszenie przywiązuje do samego faktu nadawania wyjątkowo zasłużonym swym członkom tej godności: widzi bowiem w nich, tą najwyższą godnością obdarzonych, tych dobrych duchów opiekuńczych, do których można się zwracać po radę i wskazówki, którzy czuwają nad stowarzyszeniem wraz z duchami najpierwszych krajoznawców polskich. Wreszcie zabrała głos p. Chmieleńska i, podziękowawszy w pięknych, a prostych słowach delegacji i wszystkim zebranym, a zwłaszcza swym najbliższym pomocnikom, Paniom Łowickim, pracującym z Nią w Muzeum, przedstawiła zebranym w dłuższym przemówieniu dzieje starań i zabiegów o utrzymanie i rozwój tej, tak ważnej placówki. Po tych przemówieniach nastąpiło zwiedzanie Muzeum, przedstawiającego się bardzo pięknie.

25-LECIE »ZIEMI«. W roku ubiegłym minęło 25 lat istnienia naszego naczelnego organu Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, ilustrowanego miesięcznika krajoznawczego »Ziemia«, pierwszy bowiem numer »Ziemi« ukazał się w dniu 1 stycznia 1910 roku pod redakcją zasłużonego założyciela Polskiego Towa-

rzystwa Krajoznawczego Kazimierza Kulwiecia, który podpisywał to pismo wtedy również jako wydawca. Z przerwą pomiędzy rokiem 1914 a 1919, wywołaną trudnościami wydawniczymi, wynikającymi z wielkiej wojny europejskiej, służyła »Ziemia« stale idei poznania i ukochania Polski, a dorobek jej na obu tych polach jest niemalże i wartościowy. Wprawdzie Niepodległość Polski, o którą »Ziemia« walczyła swym słowem, w dostępnych dla skrepowanego przez Rząd rosyjski tego słowa możliwościach, otworzyła naukom krajoznawczym szerokie pole rozwoju w tylu przeróżnych instytucjach badawczych i naukowych, niemniej i po odzyskaniu tej Niepodległości »Ziemia« gromadzi w dalszym ciągu przyrosty do coraz to głębszego poznania przyrodniczych i kulturalnych wartości i zdobyczy Wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej. By zorientować się w dorobku »Ziemi« wystarczy wziąć do ręki »Zestawienie artykułów, wzmianek i ilustracji, zawartych w rocznikach 1910—1929 czasopisma »Ziemia«, wydane w związku z jubileuszem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w opracowaniu Stanisława Łoży; skrowidz nazw geograficznych, a więc miejscowości, omówionych w »Ziemi«, zajmuje w tym wydawnictwie 10 stron w 3 kolumnach na każdej, tworząc poprostu mały słownik geograficzny w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Przyrodnik lub etnograf, geolog lub historyk sztuki, teoretyczny badacz krajoznawstwa lub czynny turysta, przygotowujący marszrutę wycieczki, nie mogą pomijać zespołu artykułów, zawartych w komplecie »Ziemi«, lecz muszą sięgać do tej małej encyklopedii rzeczy polskich, ze wszystkich dziedzin zebranych, a spójnych jedną zasadniczą cechą — umiłowaniem całości. Słusznie więc na jubileuszowym zebraniu najbliższych »Ziemi« przyjaciół i współpracowników, odbytem w dn. 28 grudnia r. ub. w sali P. T. K. w Warszawie mówił K. Kulwiec o tem, że wprawdzie wszystko zmieniło się w życiu polskim w ciągu tych lat 25, a zmianę tę wytworzyła, rzecz prosta, zdobyta Niepodległość, ale nic się nie zmieniło i zmienić nie może w tem zasadniczym programem założeniu, dla którego »Ziemia« powstała, żyje i trwać będzie.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. Rok 1935, mimo coraz trudniejszego położenia, był dla Komisji K. K. M. S. rokiem, od którego będzie mogła liczyć nowy okres życia. Faktem, który powinien zaważyć na losach tej organizacji, jest ogłoszenie okólnika Ministerstwa W. R. i O. P., zatwierdzającego oficjalnie regulamin Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, polecającego opiekunom Kół zgłaszanie się do Komisji K. K. M. S. i poddającego tę organizację kontroli i opiece Kuratorów Szkolnych. Komisja uzyskała go dzięki pracy Kół Młodzieży i ich opiekunów.

Prace krajoznawcze młodzieży, wykonywane w Kółach, są pięknym świadectwem jej inteligencji i umiłowań. Budzą one zainteresowanie naszych władz szkolnych i zagranicy. W tym roku oglądali je uczestnicy Międzynarodowej Konferencji w sprawie schronisk dla młodzieży w Krakowie, dla której Komisja zorganizowała wystawę i wieczornicę. Wszyscy wyrażali się z największym uznaniem o pracach młodzieży (były to

przeważnie prace obozów wakacyjnych w Sopotni Małej, Szaflarach i Jurgowie).

Ważną rolę w życiu Kół odgrywają obozy wakacyjne, w których przygotowują się przewodnicy pracy krajoznawczej. W roku ub. poprowadził obóz w Jurgowie zasłużony opiekun Koła bocheńskiego, prof. Piotr Galas. Z wynikami prac tego obozu zapoznać się mogą Szanowni Czytelnicy z »Dziennika obozowego«, ogłoszonego we wrześniowym i październikowym zeszytach »Orlego Lotu« w r. ub.

Do ważniejszych wydarzeń roku ubiegłego zaliczyć też można pierwszą krajoznawczą wycieczkę zagraniczną, jaką zorganizowało Koło Gimnazjum im. E. Orzeszkowej w Wilnie pod kierownictwem prof. Z. Domaniewskiej do Prus Wschodnich. Sprawozdanie z tej wycieczki ukazało się w zeszycie lutowym »Orlego Lotu«.

Z prac wykonanych przez młodzież powstaje w Krakowie »Szkołne Muzeum Krajoznawcze«, którego zadaniem będzie służyć szkole polskiej; w realizowaniu programów szkolnych, opartych w znacznej mierze o krajoznawstwo. Gromadzić będzie ono materiały krajoznawcze, zebrane przez młodzież i przez nauczycielstwo, oraz przykłady realizacji programów szkolnych i materiały informacyjne i poglądowe do nauki szkolnej.

Jako pracę, którą powinny Koła Młodzieży podjąć w najbliższym czasie, wyznacza Komisja inwentaryzację kapliczek przydrożnych. W zeszycie styczniowym »Orlego Lotu« ukazał się kwestionariusz, przygotowany starannie i wyczerpująco przez konserwatorów i etnografów, tak, że materiał zebrany służyć będzie jako informacja tak dla jednych, jak i dla drugich. Do tej pracy inwentaryzacyjnej zapraszamy też Oddziały i Członków Korespondentów, gdyż praca to ogromna, i musi być wykonana siłami inteligentnej części społeczeństwa.

W zakresie wydawnictw wydała Komisja kilka odbitek z »Orlego Lotu«. Jedną z nich to »Boży Rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego«. Jest to praca zbiorowa członków Koła Gimnazjum w Żywcu, które pracuje pod kierownictwem prof. Jadwigi Bartoszewiczówny. Dwie dalsze broszury, to wynik pracy prof. Galasa z Bochni: »Pierwszy męski obóz krajoznawczy w Jurgowie« jest dziennikiem obozu, którym kierował prof. Galas, »Królówka«, monografia wsi rodzinnej Kazimierza Brodzińskiego, jest pracą zbiorową członków Koła Gimnazjum w Bochni, którem opiekuje się prof. Galas. Obecnie przygotowuje Komisja wydanie kwestionariusza do inwentaryzacji kapliczek i wrażenia z wycieczki Koła Gimnazjum im. E. Orzeszkowej w Wilnie do Prus Wschodnich.

STANOWISKO POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO WOBEC BUDOWY KOLEJKI LINOWEJ NA KASPROWY WIERCH. »Wbrew opinii sfer turystycznych i naukowych, wbrew stanowisku Państwowej Rady Ochrony Przyrody i uchwałam protestującym licznych organizacji oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wbrew wzburzeniu szerokich sfer społeczeństwa, a szczególnie kół młodzieżowych i harcerskich, Towarzystwo Kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach prowadzi dalej budowę. Pomimo oświadczeń przedstawicieli Towarzystwa, że przy budowie będzie się postępowało

w sposób najogledniejszy, bez szkody dla przyrody Tatr, a budynki kolejki zostaną schowane i ukryte, niszczy się przy budowie piękno krajobrazu i przyrody Tatr. a szpecący szczyt budynek stacji końcowej pod Kasprowym Wierchem jest już widoczny z różnych okolic Podtatrza.

W tych warunkach rośnie zaniepokojenie wśród kół miłośników gór i turystów oraz wśród członków naszego Towarzystwa, jego Oddziałów i Sekcyj, z zasłużonym szczególnie w Tatrach Oddziałem Krakowskim na czele.

Wobec powyższego stanu rzeczy Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego uważa za swój obowiązek raz jeszcze wyrazić swoje stanowisko w sprawie kolejki na Kasprowy Wierch. W tem określeniu opiera się Zarząd Główny P. T. T. na licznych uchwałach swych Walnych Zjazdów oraz wszystkich swych komórek organizacyjnych i nawiązuje do swych poprzednich protestów przeciw budowie kolejki na Kasprowy Wierch.

Przez długie lata swego istnienia uważało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie za swoje zadanie nie tylko krzewienie zamięłowania do turystyki górskiej wśród najszerszych warstw, ale również wychowywanie swych członków w poszanowaniu przyrody i utrwalenie w nich przekonania, że piękno Tatr jest nieocenionym skarbem, z którego powinniśmy korzystać tak oględnie, by je zachować nieuszczerplonem dla przyszłych pokoleń.

Toteż, kiedy na zachodzie pojawiły się prądy, zmierzające do ochrony zabytków przyrody, analogicznie do zabytków sztuki, jako reakcja przeciw nieogłędnemu i bezzwrotnemu niszczeniu przyrody ojczystej i zabytków kultury, kierunki te znalazły w łonie P. T. T. dobrze przygotowany grunt.

Myśl utworzenia z Tatr Parku Narodowego, w którym piękno górskiej przyrody dozna stałej ustawowej ochrony przed zakusami krótkowzrocznych zwolenników uprzedmiotowienia gór, została powitana przez P. T. T. z radością, tembardziej, że porozumienie między Towarzystwem a Państwową Radą Ochrony Przyrody dawało rękojmię, iż potrzeby rozsądnej turystyki górskiej będą w przyszłym Parku w pełni uwzględnione.

Zgodnie z naczelną ideą Parku Narodowego, P. T. T. było i jest przeciwne wszelkiemu wyciskiwaniu Tatr z uszczerbkiem dla pierwotnej przyrody górskiej. W szczególności wypowiedziało się P. T. T. stanowczo przeciw wprowadzaniu do wnętrza Tatr urządzeń technicznych, jak kolejki, wyciągi i t. p.

W tem swoim stanowisku kierowało i kieruje się P. T. T. momentami natury turystycznej i kulturalnej oraz postulatami racjonalnego urządzenia i wyzyskania dla naszego państwa istotnych wartości najpiękniejszej polaci naszej ziemi, Podhala i Tatr.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie uznaje pierwotne piękno przyrody górskiej za zasadniczy czynnik pociągający w Tatry szerokie rzesze turystów. Niszczenie tego piękna musi w przyszłości odbić się niekorzystnie na całym ruchu turystycznym, chociażby nawet to lub owo urządzenie techniczne wywołało chwilowe ożywienie. Niewątpliwie bowiem ludzkość, trapiąca przerostem urządzeń technicznych i zgiełkiem życia współczesnych miast, będzie coraz bardziej poszukiwała niesfalszowanej przyrody. W miarę postępu prawdziwej kultury coraz szersze

warstwy będą potępiały objawy barbarzyństwa wobec przyrody, tak, jak brzydzą się dziś coraz to więcej barbarzyństwem w zakresie sztuki. Z pewnością również wzmacniać się będzie w ludzkości zrozumienie dla bezcennych dóbr ideowych i naukowych, tkwiących w niezniszczonej przyrodzie górskiej.

W Tatrach niebezpieczeństwo, płynące z wprowadzenia urządzeń sztucznych, a w szczególności budowy kolejek linowych do ich wnętrza, jest tem większe, że góry te są bardzo małe. Powierzchnia całych Tatr obejmuje tylko około 700 km², Tatry Polskie zaledwie przenoszą 200 km². Instalowanie w tak małych górach niszczących ich przyrodę urządzeń, nieszkodliwych częstokroć w olbrzymich górotworach, jakimi są Alpy, jest szczególnie niebezpieczne dla ich piękna.

Budowę kolejek we wnętrzu Tatr uważamy za niezgodną z racjonalną turystyką górską również ze względu na sprzeczność kolejek z ideami i wychowawczymi wartościami tej turystyki. Dla turystów górskich najistotniejszym momentem uprawiania turystyki jest wycieczka, przeżycie górskie wśród pierwotnej i nieskażonej przyrody. Szczególnie ważnem jest to dla młodzieży, która w trudzie wypraw górskich zyskuje zaprawę do walki życiowej oraz hart ducha i ciała. Dla powyższych względów P. T. T. solidaryzuje się też w pełni z tymi czynnikami wychowania fizycznego w państwie, które budowy kolejek w głąb Tatr uważają za szkodliwe dla racjonalnego wychowania fizycznego w górach.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie stało i stoi zawsze na stanowisku najpełniejszego rozwoju letniskowego, uzdrowiskowego, sportowego i komunikacyjnego Podtatrza i Podhala. Dla tego rozwoju P. T. T. uczyniło i czyni nadal wiele, uprzystępniając Tatry dla turystyki przez budowę i konserwację szlaków i ścieżek oraz wznoszenie schronisk. Również interesuje się P. T. T. żywo racjonalnem urządzeniem Zakopanego i Podhala.

W hierarchji potrzeb komunikacyjnych Podhala uważa jednak P. T. T. kolejkę linową w głąb Tatr za urządzenie luksusowe w zestawieniu z pałacami postulatami komunikacyjnymi i turystycznymi Podhala, jakimi są budowy dróg do Zakopanego, znajdujących się w stanie nadzwyczaj złym, ulic i chodników w Zakopanem, regulacja Zakopanego oraz innych uzdrowisk podtatrzańskich i t. d. Powyższa opinia jest podkreślona w szerokich gronach członków P. T. T. szczególnie ze względu na okoliczność, że, aczkolwiek Towarzystwo Budowy kolejki na Kasprowy jest instytucją prywatną, przecie są w niej zaangażowane w rozmaitej formie fundusze państwowe.

Wielkie wzburzenie wśród naszych członków wywołuje również sposób budowy, a przede wszystkim nie zasięganie w tych sprawach opinii tak kół ochrony przyrody z P. R. O. P. na czele, jak kół turystycznych i naszego Towarzystwa oraz przekraczanie szeregu ustaw i rozporządzeń przez Towarzystwo Budowy kolejki. Nie zasięganie opinii czynników ochrony przyrody i turystycznych jest szczególnie przykre wobec faktu, że od szeregu lat prowadzone są w Tatrach prace przygotowawcze do utworzenia Parku Narodowego, a Skarb Państwa nabył w tym celu od prywatnych właścicieli poważne tereny w Tatrach. Przez przekraczanie zaś ustaw i roz-

porządzeń leśnych, budowlanych, ochrony przyrody i innych stwarza się dokoła budowy kolejki złą atmosferę i daje się fatalny przykład dla ludności. Wzburzenie miejscowego społeczeństwa znalazło też wyraz w protestach, które przedstawiciele ludności góralskiej zgłosili do P. T. T. z prośbą o pomoc i interwencję.

Do sprzeciwów, które budzi kolejka, przyczynia się problematyczność jej rentowności, którą Towarzystwo Budowy Kolejki przedstawiło za pośrednictwem prasy i wydawnictw specjalnych. Opierając się na zdaniu teoretycznych i praktycznych znawców gór, zrzeszonych w tak znacznej liczbie w naszym Towarzystwie, musimy wyrazić opinię, że kalkulacja ta nie liczy się ani z warunkami klimatycznymi Tatr, ani też z dzisiejszymi możliwościami turystycznego ogółu.

Wreszcie wysokie zaniepokojenie budzą szczegóły ogłoszonego planu kolejki. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, tak jako ideowy gospodarz gór, jakoteż poważny współwłaściciel odnośnych terenów, protestuje stanowczo przeciw projektom wywłaszczenia pod stację końcową kolejki na Kasprowym Wierchu znacznego obszaru, wielokrotnie większego od miejsca, potrzebnego na budynek stacji, przeciw projektowanej budowie wodociągu z Zielonego Stawu Gąsienicowego i t. d.

Dla przedstawionych w powyższym wywodzie motywów, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, najstarsze i największe towarzystwo turystyczne w Polsce, było i jest przeciwnie budowie kolejki linowej na Kasprowy Wierch.

(Kraków, w styczniu 1936 r.).

PARK NARODOWY W TATRACH. Podsekretarz Stanu Prezydium Rady Ministrów, Grzybowski, przyjął delegację Ligi Ochrony Przyrody w osobach prof. B. Hryniewieckiego i ppułk. T. Kornilowicza. Delegacja przedstawiła rezolucję Zjazdu delegatów Ligi w sprawie kolejki linowej na Kasprowy Wierch i podkreśliła groźny dla idei Parku Narodowego w Tatrach precedens stwarzania faktów dokonanych, bez liczenia się z opinią miłośników Tatr.

Pan Podsekretarz Stanu zakomunikował delegacji, że rząd w najbliższym czasie przystąpi do realizacji form prawnych Parku Narodowego w Tatrach, przyczem

Minister W. R. i O. P. powoła do współpracy instytucje społeczne, mające na celu ochronę przyrody.

SEKCJA OCHRONY GÓR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO zorganizowała w wynajętej sali odczytowej P. T. Krajoznawczego w Warszawie w dn. 18 lutego r. b. konferencję poświęconą zagadnieniu kolejki na Kasprowy Wierch.

Do Prezydium tej konferencji zaproszono przybyłego na tę konferencję z Krakowa prezesa P. T. T. prof. Walego Goetla, prezesa Ligi Ochrony Przyrody prof. Bolesława Hryniewieckiego oraz prezesa P. T. K. Aleksandra Patkowskiego.

Zabierali głos kolejno pp. pułk. T. Kornilowicz, prof. B. Hryniewiecki, dyr. J. Miketta, prof. W. Goetel i inni mówcy, oświetlając z różnych stron zagadnienie kolejki na Kasprowy Wierch, jako jednego z punktów polityki turystycznej, prowadzonej przez Ministerstwo Komunikacji, z którą nie mogą pogodzić się te instytucje ze względu na zasadę bezwzględnej ochrony przyrody Tatrzańskiej.

W dn. 22 lutego Pan Minister Komunikacji Ulrych przyjął delegację złożoną z Prezydium tego zebrania w osobach pp. Goetla, Hryniewieckiego, Kornilowicza i Patkowskiego; delegacja ta w obecności p. viceministra A. Bobkowskiego przedstawiła Panu Ministrowi Komunikacji wszystkie swe poglądy na samo zagadnienie i całość polityki turystycznej Ministerstwa. Przyszłość okaże, czy przedstawienie tych dezyderatów spotka się z przychylnym stanowiskiem i realizacją przez Pana Ministra Komunikacji.

SCHRONISKO NA KOSTRYCZY. Towarzystwo budowy harcerskich schronisk turystycznych wybudowało nowe schronisko w Karpatach Wschodnich. Schronisko to, którego poświęcenia dokonano w dniu 15 grudnia r. ub., zostało wybudowane w pięknym położeniu na zboczu Kostryczy; schronisko znajduje się w odległości 1 godz. marszu piechotą od gajówki Kukul, skąd kolejką leśną dojechać można do stacji kolejowej Worochty.

W sprawie KONKURSU »ZIEMI«

Redakcja »Ziemi« zawiadamia autorów prac, nadesłanych na konkurs na »OPIS WYCIECZKI KRAJOZNAWCZEJ PO POLSCE«, a nienagrodzonych, że prace te mogą być zwrócone autorom do dnia 31 marca 1936 r. po udowodnieniu ich autorstwa przez upoważnienie Redakcji do otwarcia załączonych kopert oraz nadesłaniu na przesyłkę pocztową 1 zł. Po tym terminie rękopisy prac nieodebranych zostaną zniszczone, a fotografie włączone do Zbiorów fotograficznych P. T. K.

Redaktor: **ALEKSANDER PATKOWSKI.**

Sekretarz: **JANUSZ MIKETTA.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.**

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34. Tel. 2.07-50.